6 STRON — *W numerze: JIM POKER: PRZESTRASZENI LUDZIE W KREMLU* — CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 31 maja 1947 r*** — **Rok IX. Nr. 21**

ZAGADNIENIE EMIGRACJI

Uporczywie doradzane Polakom, a częściowo nawet wymuszane na nich kurczenie wychodźstwa do szczupłej grupy — jest niezgodne z interesem polskim.

Właśnie duża, jak największa emigracja polska wpływa dodatnio na doraźny bieg rzeczywistości w Kraju i stwarza środowisku emigracyjnemu nieprzerwany, swobodniejszy rozwój narodowy.

1. *Tylko duża emigracja staje się przedmiotem ataków czy zachęt repatriacyjnych ze strony okupantów Kraju. Przedłużanie łagodniejszego kursu w Kraju wiąże się z usilnym dążeniem do zlikwidowania emigracji.*
2. *Tylko głos dużej emigracji może być słuchany przez inne narody, jako ważki protest przeciw obecnemu stanowi rzeczy.*
3. *Tylko wewnątrz dużej emigracji dokonywać się mogą skuteczne procesy dojrzewania myśli społeczno-politycznej i organizacyjnej, procesy tak istotne zarówno dla tworzenia się naszej własnej czynnej siły, jak i dla pozyskania w otoczeniu prawdziwych przyjaciół i towarzyszy walki.*
4. *Tylko duża emigracja osiągnąć może warunki dla pełnego zachowania cech narodowego życia. W niej wyłącznie mogą być zapewnione nasze odrębności kulturalne, nasze szczególne wychowanie młodzieży, nasza dynamika rozwojowa w demokratyzacji układu społecznego jako rozwijanie prac zapoczątkowanych w Kraju.*

Każda, nawet olbrzymia liczebnie emigracja zatraci cechy swego narodowego środowiska, gdy jest w rozproszeniu.

Do rozproszenia naszej emigracji zgodnie zmierzają — cudza wola polityczna, oraz własne jednostkowe wygodnictwo.

Usunąć problem polski z widowni przez rozbicie większych skupień uchodźczych, w których przejawia się myśl polityczna — roztopić element polski wśród obcych społeczeństw, zużytkowując polską dzielność i pracę, wchłaniając polską młodość i dynamizm — oto program wyrachowanych, egoistycznych gospodarzy świata.

Chcą ułatwić obcym to zadanie ci wszyscy, którzy w pogoni za maksymalnym dobrobytem poszukiwać będą miejsc osiedlenia tylko pod kątem wygody i w zaniedbaniu swoich narodowych obowiązków. Niejednokrotnie interes własny szuka przykrywki w obronie osiedlenia rozproszonego — wysuwając pomniejsze korzyści gospodarcze i narodowe.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Oddział „Syrena" — wyjątek z tez o jednolitym osiedleniu — lipiec 1946 rok.

Mimo, że ujęcie wspomnianych tez powstało jeszcze w Italii, gdzie słońce inaczej świeciło Polskiemu Wojsku, to jednak nie wiele straciły one na aktualności nawet w mglistym klimacie brytyjskim.

Nie w poszukiwaniu chleba znaleźliśmy się bowiem na obczyźnie i nie jest naszym celem sięganie po udział w nagromadzonym cudzym dorobku. Nie chcemy być ciężarem dla żadnego kraju. Własną pracą potrafimy zarobić na swoje utrzymanie, pomnażając równocześnie dorobek gospodarczy tego narodu, który nam użyczy gościny. Nie zakłócimy spokoju, ani nie będziemy sprawiać kłopotu narodowi, który nam da schronienie. Szanować pragniemy jego zwyczaje i skrupulatnie przestrzegać prawa, według którego urządzone jest życie społeczne, gospodarcze i polityczne.

Pozostajemy poza granicami swego Kraju z pobudek patriotycznych, na skutek przemocy władz, okupujących Polskę.

Stanowimy uchodźstwo polityczne, powstałe na skutek obcych decyzji, zapadłych wbrew woli Narodu Polskiego.

Wychodźstwo polityczne ma do spełnienia określone zadania, które należy traktować jako sens jego pozostawania poza Krajem i dlatego pod kątem możliwości spełnienia tych zadań winniśmy szukać rozwiązywania spraw osiedlenia. Aby można było urzeczywistnić zakreślone cele własne, trzeba przede wszystkim pomyśleć o stworzeniu dla tegoż uchodźstwa warunków bytu materialnego i jakich takich możliwości kulturalnych. Szerokie rzesze uchodźcze, jeśli mają służyć celom narodowym, muszą mieć zagwarantowaną pracę i możliwości odpowiedniego standartu życiowego w stosunku do swego fachu i kwalifikacji zawodowych.

Jednolite osiedlenie masy uchodźczej, zapewniające jej życie w zwartych osiedlach o pełnym przekroju społecznym polskim, z uwzględnieniami kulturalnymi i gospodarczymi polskimi, byłoby dla niej najkorzystniejsze.

W obecnej sytuacji politycznej nie można liczyć na możliwości jednolitego osiedlenia dla uchodźstwa polskiego, czy innych narodowości Europy Środkowo-Wschodniej. Ale nawet przy pomyślnych nastrojach i korzystnej koniunkturze politycznej jednolite osiedlenie napotykać będzie na wielkie trudności.

Nie ma na świecie takiego kraju, który by chciał emigracji polskiej wydzielić terytorium i przyjść z pomocą materialną. Wolne tereny osiedleńcze leżą bowiem w krajach, które cechuje przesadny nacjonalizm, duży rozpęd rozwojowy własnego społeczeństwa i egoizm materialny, które to czynniki wykluczają tolerowanie obok siebie zwartych osiedli mniejszościowych.

Przykładowo możemy przytoczyć Kanadę, Argentynę i Południową Afrykę, kraje dogodne dla nas pod względem klimatu i struktury życia gospodarczego, czy Brazylię i Australię, mniej korzystne dla Polaków. Każdy z tych krajów mógłby pomieścić całą emigrację polską, nie tylko bez uszczerbku własnego, ale z dużymi widokami dla dalszego swego rozwoju gospodarczego i politycznego.

Wszystkie te kraje skłonne byłyby wchłonąć polską młodość, zużytkować polską dzielność i pracę dla budowy wielkiej Kanady, czy mocarstwowej Argentyny, ale nie chcą słyszeć o zagwarantowaniu nam praw do rozwoju kultury rodzimej, pielęgnowania tradycji narodowych, czy uzyskania warunków materialnych, odpowiadających naszym kwalifikacjom zawodowym.

Jeśli nie możemy przeprowadzić jednolitego osiedlenia dla całego uchodźstwa, to przynajmniej winniśmy prowadzić osiedlenie zagęszczone, umożliwiające nam częściowe spełnienie tych założeń, które wychodźstwo spełnić pragnie.

Koniunktura polityczna nie jest rzeczą trwałą, ulega ona stałej zmianie i to niekoniecznie dla nas niekorzystnej. Mimo że polskie środki działania w miarę upływu czasu ulegają kurczeniu się, mimo że wyłania się sprzeczność między szeregiem założeń zasadniczych a interesami poszczególnych grup zawodowych polskich, to jednak coraz bardziej dojrzewa przekonanie, że poszukiwanie miejsca osiedlenia jedynie pod kątem własnej wygody i chwilowego dużego zysku, a w zaniedbaniu interesu narodowego i w pomijaniu potrzeb masy społecznej, odbija się fatalnie na samych emigrujących jednostkach.

Samolubne podchodzenie do osiedlania się pod kątem własnego interesu podrywa zaufanie masy uchodźczej do inteligencji, do kierownictwa politycznego, do istniejących organizacji społeczno-zawodowych i powoduje szereg skutków, które stają się niemożliwe do odrobienia w przyszłości. Jeśli bowiem inteligencja fachowa nie będzie się kierować dobrem ogólnym, to zatraci zaufanie w masach, a następnie i zdolność kierowania nimi. Masy te oderwane od inteligencji staną się obiektem cudzych rozwiązań w imię obcego interesu, nie zawsze zbieżnego z interesem polskim, a często szkodzącym interesowi osobistemu emigranta. Jeśli proces rozproszenia masy uchodźczej będzie się pogłębiać, to cena na polskie fachowe ręce robocze może ulec dalszej obniżce na rynku międzynarodowym.

Na te momenty zwrócić należy uwagę zarówno instytucjom zajmującym się osiedleniem, jak inteligencji fachowej, poszukującej miejsca pracy.

Już obecnie, na skutek kryzysu zaufania do rozwiązywania sprawy emigracji przez kierownictwo polityczne, czy instytucje społeczne polskie, istnieją liczne zgłoszenia wyjazdów na własną rękę z Wysp Brytyjskich do krajów zamorskich i na kontynent Europy.

ST. GIERAT

*W najbliższym numerze „Polski Walczącej" ukaże się artykuł „O emigrację planową", stanowiący dalszy ciąg i zamknięcie tych rozważań.

„NOWY RZĄD POLSKI"

W Izbie Gmin, dnia 30.4.47, Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych p. Ernest Bevin odpowiadał na pytania poselskie dotyczące stanowiska Rządu J. Kr. Mości wobec nowego Rządu Polskiego (*the new Polish Government*) tj. rządu utworzonego po wyborach z 19.1.47 z p. Cyrankiewiczem na czele.

Nowy rząd polski?

Określenie to, na pozór zdawkowe, ma już swą maleńką historię wcale dziwaczną.

* * *

Po raz pierwszy usłyszano coś o nowym rządzie polskim w postanowieniach Churchill — Roosevelt — Stalin z 12.2.45 w Jałcie na Krymie. Rzecz jasna, wszelkie t.zw. postanowienia, ustalające tworzenie rządu polskiego w Moskwie w gronie, którego skład dobrany był przez p. Mołotowa i ambasadorów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, był najzupełniej tak samo bezprawny, jak byłoby tworzenie w taki sam sposób rządu brytyjskiego w Paryżu, amerykańskiego w Buenos Aires, rosyjskiego w Pekinie. Ale, popełniając to bezprawie, określono je tak:

„Porozumieliśmy się w sprawie warunków, w jakich nowy Polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej (*a new Polish Provisional Government of National Unity*) ma być utworzony".

Co miało znaczyć, że to ma być nowy rząd, — a nie osadzony wówczas przez Moskwę t.zw. rząd w Lublinie i potem w Warszawie — oraz jak ważne miało być to określenie, że właśnie nowy, objaśnił w Izbie Gmin 28.2.45 ówczesny Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych p. Anthony Eden po powrocie z Jałty z p. Churchill'em:

„...Stworzenie nowego rządu (*of the new Government*), a proszę Izbę, by wzięła pod uwagę, że wyrażenie „nowy rząd (*new Government*)" użyte jest w oświadczeniu krymskim dwukrotnie..."

Nawet trzykrotnie, a nie dwukrotnie, jak błędnie powiedział p. Eden, który mówił dalej tak:

„Będzie rzeczą naszą i naszych Sprzymierzonych rozstrzygnąć (*to decide*), czy ten rząd jest rzeczywiście i prawdziwie (*really and truly*) według naszej możności oceny przedstawicielstwem narodu polskiego. Od tego musi zależeć uznanie przez nas. Nie uznalibyśmy rządu, którego nie uważalibyśmy za takie przedstawicielstwo. Dodanie jednego lub dwu ministrów nie odpowiadałoby naszemu poglądowi. Musi on być, przynajmniej w granicach możności, przedstawicielstwem stronnictw polskich, jak one są znane (*representative of Polish parties as they are known*) i mieć w sobie postacie narodowe polskie, mające cechy takiego przedstawicielstwa".

W dwa i pół miesiąca później, w San Francisco 10.5.45, p. Eden miał sposobność jeszcze wyraźniejszego określenia, jakie grono osobistości polskich, nawet w rozumieniu jałtańskim, miałoby być powołane do uczestnictwa w naradach celem tworzenia tego nowego rządu polskiego.

Oto bowiem, wobec natarczywych pytań pp. Edena i Stettiniusa, co się stało z 16 członkami podziemnego Rządu Jedności Narodowej w Polsce, którzy zniknęli od końca marca 1945, udawszy się na urzędowe zaproszenie sowieckie na narady z władzami sowieckimi, p. Mołotow w San Francisco 5.5.45 odpowiedział, że zostali oni uwięzieni i będą oddani pod sąd.

Wywarło to takie wrażenie, że pp. Eden i Stettinius ogłosili, iż przerywają rozmowy z p. Mołotowem w sprawach polskich — (oburzenie dobitne, ale ogień słomiany, jak się okazało) — a p. Eden 10.5.45 oświadczył:

„Przeważna część uwięzionych to właśnie ludzie tacy, którzy powinniby, według naszego poglądu, wziąć udział w naradach w sprawie nowego Rządu Narodowego w Polsce (*about the new National Government in Poland*), jeśliby rząd ten miał naprawdę przedstawiać demokratyczne życie polityczne Polski, w zgodzie z postanowieniami krymskimi".

Ale ci ludzie zostali w Moskwie przez sąd cudzoziemski i całkowicie nieprawny skazani na więzienie po urągającej prawu rozprawie od 18 do 21 czerwca 1945, a jednocześnie, także w Moskwie, od 17 do 21 czerwca 1945, inne grono osób polskich, dowolnie zaproszonych przez trzech cudzoziemców, utworzyło tj. przyjęło narzucony przez Moskwę t.zw. nowy Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej, który w rzeczywistości był dotychczasowym rządem, osadzonym przez Kreml w Polsce, z nielicznymi dodatkami bez możności rzeczywistego wpływu a tylko z pozorami i po części nadziejami lub złudzeniami, którym wówczas było na imię: Mikołajczyk.

Nie był to więc ów nowy rząd, przewidywany w Jałcie, jak stwierdził w Izbie Gmin 23.10.46 świadek najbardziej powołany, bo p. Churchill, który, wspominając właśnie postanowienia o Polsce w Jałcie, rzekł:

„A tymczasem co się stało? Osadzono w Polsce rząd, który wcale nie jest przedstawicielstwem narodu polskiego. (*A government has been set up in Poland which in no way represents the Polish nation*). Ten rząd nie jest zdolny do przeprowadzenia swobodnych czy uczciwych wyborów".

Szumna po Jałcie zapowiedź... nowego rządu w Polsce okazała się oszustwem jednych a złudzeniem innych.

* * *

Lecz oto obecnie, po owych t.zw. wyborach z 19.1.47, które w Wielkiej Brytanii, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki, uznano za jedno wielkie fałszerstwo, utworzony został rząd pod przewodnictwem p. Cyrankiewicza zamiast p. Osóbki-Morawskiego i właśnie o nim mówi się, jak to uczyniono w Izbie Gmin 30.4.47 i stale teraz jako o... nowym rządzie polskim.

Główne właściwości tego rządu, ze stanowiska brytyjskiego czyli jałtańskiego, są dwie:

1) że został on utworzony po t.zw. wyborach na wskroś oszukańczych wbrew zapowiedzi i żądaniu w Jałcie wyborów swobodnych i czystych,

2) że nie tylko nie ma on w sobie ani źdźbła owej jedności narodowej, głoszonej w Jałcie, ale nawet pozbył się p. Mikołajczyka i Polskiego Stronnictwa Ludowego, wracając do nieskażonej postaci rządu osadzonego w Lublinie przez Kreml a składającego się wyłącznie z komunistów i ich usłużnych pod różnymi nazwami.

Czyli — ciągle ze stanowiska brytyjskiego — rząd w Polsce z czerwca 1945 był... trochę nowy, bo do komunistów dodano Mikołajczyka, a rząd w Polsce ze stycznia 1947 jest... zupełnie nowy, bo pozbyto się Mikołajczyka i wrócono do rządu samych komunistów z przybudówkami.

Takie są dzieje jałtańskiego pojęcia *the new government*, na którego znaczenie, wagę i moc rozstrzygającą o stanowisku Wielkiej Brytanii w tej sprawie tak dobitnie zwrócił uwagę p. Eden po Jałcie.

STANISŁAW STROŃSKI

WIERSZE

DRZEWO NA ŁĄCE

P. Jolancie Krajewskiej

W świat co krzyczysz przez zieleń
drzewo młode na łące —
z kór twych miąższe pospijam,
wiosną z Tobą się trącę!

Lej mi siebie soczyście
w kryształowe me rano,
lej się w złote południa
jak w tę czarę rzezaną.

W twoją jędrność zieloną
niech dni pęcznią i rosną —
pójdę szumy liściaste
śpiewać łąkom i wiosnom.

ADOLF FIERLA

PRZEDWIOŚNIE

Rdzawy krąg roku skrzypiąc się obraca,
czas cieknie wolno, nieuchwytnie prawie;
dnie coraz dłuższe, a noc wciąż się skraca
(wkrótce już znajdziesz fijołki w trawie).

Niechętne chmury żeglują ukośnie
ponad równiną opłakaną deszczem;
wiatr pachnie morzem, smutkiem i przedwiośniem
i gwiżdże w drutach...

Za wcześnie jeszcze...

OBERLANGEN, 14.II.45

HELENA ORCHOŃ-ZELWEROWICZ

Przegląd tygodniowy

Era zmarnowanych okazji

LUDZIE POSYŁANI NA ŚMIERĆ

Przyszli historycy, którzy będą się pochylali nad dziejami naszych czasów, nie wydadzą zapewne pochlebnego sądu o mężach stanu i społeczeństwach Zachodu. Zdziwieni będą ilością okazji zmarnowanych przez pierwszych i obojętnością drugich w obliczu ogromu zbrodni dokonywanych na świecie. Trudno będzie określić ten okres inaczej, niż jako okres, w którym sumienie świata zamilkło, w którym nikt nie miał odwagi bronić moralności i etyki w świecie, ani walczyć z krzywdą ludzką.

Parę przykładów z ostatnich dni ilustruje, jak łatwo byłoby bronić tradycji cywilizacji zachodniej, gdyby istniała chęć po temu.

Oto np. wiadomość w „*Daily Telegraph*": Nie jest prawdą, że rodziny jeńców rosyjskich przymusowo repatriowanych do Sowietów, zostały siłą od nich oddzielone, jak twierdzi Moskwa. Prawdą jest, że dano im 24 godziny czasu do namysłu, czy rodziny mają jechać z nimi razem. Żaden nie życzył sobie tego, więc rodziny pozostały. Korespondent dyplomatyczny wyjaśnia, że przymusowa repatriacja tych Rosjan następowała na mocy układu z Jałty, przewidującego odesłanie do ZSSR obywateli sowieckich.

Ani słowa potępienia tej nieludzkiej umowy. Ani słowa dla podkreślenia, że ci ludzie, odsyłani na powolną śmierć w obozach pracy niewolniczej, woleli na zawsze rozstać się ze swymi rodzinami, niż zabierać je ze sobą do piekła łagrów. Jedyna rzecz, z której należy się wytłumaczyć, to z tego, że rodziny nie zostały również wydane w ręce NKWD; ten straszny zarzut odpierany jest z oburzeniem. Sam fakt, że wydani zostali ludzie, o których nawet nie próbuje się twierdzić, że są zbrodniarzami wojennymi, uważany jest za zupełnie zrozumiały. Skoro zobowiązano się do tego w Jałcie...

Może bardziej, niż jakikolwiek inny układ z Jałty, to zobowiązanie odesłania przymusowo do ZSSR obywateli sowieckich było przekreśleniem wszystkiego, co składa się na cywilizację zachodnią. Zobowiązanie takie mogło jeszcze być usprawiedliwione, gdy chodziło o „zbrodniarzy wojennych", pod warunkiem, by istniało porozumienie co do tego pojęcia; w rzeczywistości tak samo było trudno o wspólne rozumienie tego pojęcia, jak o jednakowe pojmowanie demokracji, wolności i td. W żadnym razie nie można natomiast zrozumieć ogólnego zobowiązania przymusowej repatriacji wszystkich obywateli ZSRR. A już nie do pojęcia jest, że dziś, w dwa lata po zakończeniu wojny, gdy Rosjanie wszystkie swoje zobowiązania jałtańskie brutalnie pogwałcili, Alianci nadal wypełniają swoje — nawet najbardziej nieludzkie.

Jest rzeczą jasną, że jedyną szansą uratowania pokoju jest doprowadzenie do obalenia systemu sowieckiego. Słusznie pisał w tych dniach — w liście do redakcji „*Times*" — znany polityk brytyjski, komandor King-Hall, że „z osiągnięciem prawdziwego porozumienia z Rosjanami zaczekać trzeba do powstania albo komunistycznego państwa w W. Brytanii, albo demokratycznego państwa w Rosji". Toteż mocarstwa zachodnie powinnyby wszystkimi siłami okazywać swą sympatię dla narodu rosyjskiego — w przeciwieństwie do jego oprawców. Wydając w ręce tych ostatnich — ludzi, którzy przypadkiem znaleźli się poza zasięgiem NKWD, na pewno narodu rosyjskiego dla ideałów demokracji nie zyskają.

Równie smętne refleksje nasuwa fakt milczenia opinii publicznej. Protestuje ona, gdy marsz. Kesselring został skazany na śmierć za nakazanie rozstrzelania włoskich zakładników. Zachowuje milczenie, gdy wysyłani są na śmierć w łagrach niewinni ludzie.

Dziwne zaiste przeżywamy czasy...

SPUŚCIZNA UNRR'Y

Cała wogóle sprawa D.P.-sów i uchodźców przejdzie do historii jako przykład wielkiej okazji zmarnowanej przez Zachód. Gdyby St. Zjednoczone i W. Brytania natychmiast po zakończeniu repatriacji tych przymusowych wysiedleńców, którzy całkowicie dobrowolnie i bez żadnych nacisków wyrazili chęć powrotu do swych krajów pochodzenia, przystąpiły do zorganizowania osadnictwa tych, którzy powracać nie chcieli, to wykazałyby wobec świata całego, że pozostają wierne swym tradycjom liberalnym i humanitarnym. Zamiast tego UNRRA zastosowała wszelkie możliwe środki nacisku, aby nakłonić uchodźców do powrotu, a jej często niesłychane metody były tolerowane przez oba rządy.

Teraz dopiero, gdy tysiące powróciły do krajów pod okupacją sowiecką z głębokim urazem w stosunku do mocarstw Zachodu, Anglosasi zaczynają myśleć o nowym kursie. W. Brytania ze względu na brak rąk roboczych zaczęła sprowadzać niektóre kategorie D.P.-sów, pomijając jednak nadal Polaków i Jugosłowian, najwyraźniej dlatego, że wciąż jeszcze liczy się na to, iż w przeciwieństwie do Bałtów i Ukraińców, powrócą do swych krajów. Ze swej strony rząd St. Zjednoczonych popiera plan wpuszczenia 400.000 wysiedleńców z Europy, którym to planem ma niebawem zająć się Kongres.

Ustosunkowanie się Kongresu do tego planu i do poprawek, które mają doń być zgłoszone (jedna z nich zmierzać będzie do objęcia planem żołnierzy polskich) będzie pewnego rodzaju egzaminem stwierdzającym, czy naród amerykański umie się zdobyć na gest, który by wykazał, że pozostaje wierny swym tradycjom. Ostatecznie czemu zawdzięczają St. Zjednoczone już nietylko swą wielkość, lecz poprostu swe istnienie, jak nie temu, że ze wszystkich krajów Europy szli za Ocean ludzie ceniący wolność ponad wszystko?

WAHANIA AMERYKI

Sprawa dopuszczenia do Ameryki uchodźców z Europy jest zresztą tylko jedną z prób, na które Kongres wystawiony będzie w nadchodzących miesiącach. Polityka przeciwstawiania się w całym świecie ekspansji komunistycznej, która znalazła wyraz w „doktrynie Trumana" nie jest polityką łatwą, ani tanią. Wymaga energii, odwagi, a także szczodrości; musi kosztować dużo. Wciąż też nie jest rzeczą pewną, czy St. Zjednoczone na tej nowej drodze wytrwają.

Ub. tydzień przyniósł ostateczne wejście w życie planu pomocy dla Grecji i Turcji, który był punktem wyjścia całej nowej polityki. Sam fakt jest pomyślny, ale niepokojąca jest okoliczność, że tyle czasu potrzeba było, aby ten plan przepchać przez Kongres i tyle oporów po drodze przełamać.

Po stronie aktywów można ponadto zapisać przywrócenie kredytów na pomoc dla zdewastowanych krajów Europy w pierwotnej wysokości 350 milionów oraz uchwalenie kredytów na walkę z piątą kolumną komunistyczną w samej Ameryce.

Z drugiej strony ubolewania godny jest fakt, że Kongres obciął kredyty na siły zbrojne o 10 procent, że musiała być stoczona ciężka walka o utrzymanie kredytów na propagandę radiową, które Kongres chciał drastycznie obciąć, oraz że grupa rzeczników przemysłu wełnianego jest w stanie zablokować obniżkę taryf celnych na wełnę, choć grozi to załamaniem całej polityki rządu, zmierzającej do ułatwienia handlu światowego przez redukcję taryf celnych.

Wciąż jeszcze nie można wykluczyć niebezpieczeństwa, że nastąpi w Ameryce nawrót do izolacjonizmu w tej czy innej formie, zwłaszcza zaś do izolacjonizmu gospodarczego. Jest jednak czynnik, który wydaje się być przeszkodą nie do przezwyciężenia na drodze do triumfu izolacjonizmu. Jest nim sprawa kontroli energii atomowej.

POSTĘP NA DRODZE ZNISZCZENIA

Przed paru dniami Gromyko ponownie i w formie kategorycznej odrzucił amerykański plan kontroli atomowej, jednocześnie grożąc Ameryce, że jej monopol nie potrwa długo i że jeżeli Stany Zjednoczone nie zgodzą się na natychmiastowy zakaz bomby atomowej, którego domagają się Sowiety, to mogą niebawem znaleźć się zdane na łaskę i niełaskę „innych mocarstw" (czytaj: Rosji), które w międzyczasie „udoskonalą różne, niebezpieczne bronie".

Wyścig zbrojeń atomowych i bakteriologicznych trwa. Jeżeli nie położy mu się szybko kresu przez narzucenie, choćby siłą, kontroli międzynarodowej — to rezultatem musi być zniszczenie cywilizacji.

Co prawda w świetle wydarzeń, o których była mowa na wstępie dzisiejszego przeglądu, wydaje się, że niewiele z cech naszej cywilizacji pozostaje już do zniszczenia...

Londyn, 25 maja 1947.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Lektura prasy brytyjskiej w ostatnim tygodniu zmusza do stwierdzenia, że na miejsce dawnych złudzeń, które nie wytrzymały próby życia przychodzą nowe. Brutalna rzeczywistość w Polsce i innych krajach pod panowaniem sowieckim nie położyła kresu tendencji do „*wishful thinking*" czyli do brania swych życzeń za rzeczywistość. Gdy zawiodły nadzieje na to, że „wolne" wybory w niewolnym kraju pozwolą p. Mikołajczykowi realizować w Polsce demokrację typu zachodniego, nowe, równie nieuzasadnione nadzieje wiązane są z p. Cyrankiewiczem, który jakoby „stawia opór komunistom".

Charakterystyczny jest pod tym względem głos socjalistycznego tygodnika „Tribune" na marginesie zjazdu budapeszteńskiego partii socjalistycznych Europy wschodniej. Chodzi tu o oficjalne partie socjalistyczne, koncesjonowane przez Sowiety, pozbawione wszystkich elementów wiernych demokratycznym tradycjom socjalizmu. Prawdziwi socjaliści są albo na wygnaniu, albo w opozycji i w zjeździe nie brali udziału. Był to więc zjazd socjalistów-kolaboracjonistów. Mimo to „Tribune" zastrzega się przeciw uważaniu ich za „kukły komunistyczne".

Zajmując się w szczególności koncesjonowaną PPS, tygodnik oświadcza, że wynik walki rzekomo toczonej przez nią z komunistami o oblicze Kraju jest jeszcze pod znakiem zapytania, po czym pisze:

„Amnestia dla b. opozycji, skoncentrowanej w ruchu podziemnym, ogłoszona przez rząd Cyrankiewicza po wyborach przyczyniła się poważnie do pacyfikacji kraju i skonsolidowania reżimu..."

„Tribune" zamyka oczy na trwający terror i masowe aresztowania wśród tych, którzy się ujawnili, przyznaje jednak, że komuniści nadal „trzymają w swych rękach mocno wszystkie dźwignie władzy" oraz prą ku fuzji PPR i PPS. Niemniej jednak pismo sądzi, że jeżeli tylko W. Brytania zachowa kontakt z krajami Europy wschodniej i z Rosją, jeżeli „drzwi pomiędzy Wschodem a Zachodem" pozostaną otwarte, to możliwy będzie sukces „demokratycznego socjalizmu" w tej części Europy:

„Socjalistom Europy Wschodniej nie pomogły noty protestacyjne Foreign Office atakujące podstawy reżimów, które ci socjaliści pomogli stworzyć, lecz również nie pomoże im, jeżeli W. Brytania odwróci się tyłem do Europy Wschodniej, uważając „strefę sowiecką" za leżącą raz na zawsze poza zasięgiem jej zainteresowań. Socjaliści ci pragną rozbudować wszystkie ogniwa, czy to socjalistycznej solidarności, wymiany informacyj, lub też stosunków handlowych dla rozbudowy wspólnego planowania".

Nam się wydaje, że jedyną rzeczą, która może dopomóc nietylko socjalistom, ale w ogóle społeczeństwom Europy Wschodniej, to uwolnienie ich z pod sowieckiego jarzma. Wymiana handlowa nie stworzy żadnego wyłomu w żelaznej kurtynie. Z Hitlerem też handlowano, lecz nie rozwiązało to w niczym politycznego problemu hitleryzmu. Tak samo handel z krajami komunistycznymi nie przyczyni się do zatriumfowania tam wolności.

LECTOR

Polska pod okupacją

Kim jest p. Cyrankiewicz?

W drodze powrotnej z Moskwy min. Bevin przeprowadził rozmowę z premierem rządu, pochodzącego ze sfałszowanych wyborów — p. Cyrankiewiczem. Z tą rozmową łączy się zmianę stosunku rządu brytyjskiego do rządu warszawskiego, która się wyraziła w zapowiedzi zawarcia układu handlowego i odmrożenia złota polskiego, przechowywanego w Londynie. W związku z jednym i drugim w prasie angielskiej tak skorej do *wishful thinking*, to znaczy brania pragnień za rzeczywistość, przejawia się skłonność do przedstawiania Cyrankiewicza, jako szczerego socjalisty, pragnącego stawiać opór zachłanności komunistycznej i ratować niezależność Polski. Niektórzy publicyści sugerują, że Cyrankiewicz to Mikołajczyk nr. 2 — z tą różnicą, że pragnie on swe cele osiągnąć wewnątrz bloku demokratycznego a nie poza nim. Według nich Cyrankiewicz — to Wallenrod!

Znając cele i metody polityki sowieckiej, trudno zgodzić się z takim przedstawianiem premiera warszawskiego. Czyż Moskwa, której zamiary nie kończą się na Polsce, zgodziłaby się na dopuszczenie do władzy ludzi i grup od niej niezależnych ideowo i organizacyjnie? Doświadczenia Mikołajczyka, po jego próbach współpracy z komunistami, są chyba też dość wymowne. Wszystko przemawia za tym, że takie naświetlanie osoby Cyrankiewicza, jakie widzimy w prasie obcej, to tylko dowód sukcesu zręcznej i czynnej propagandy komunistycznej, która w obecnym etapie stara się kamuflować istotne zamysły Moskwy, zwłaszcza wobec Zachodu.

ZA SOJUSZEM Z KOMUNISTAMI

Przed wojną Józef Cyrankiewicz był członkiem PPS i sprawował wysokie stanowiska w tej partii. W czasie okupacji niemieckiej brał czynny udział w pracach W-R-N, a więc tego ugrupowania PPS, którego naczelnym celem było wywalczenie Polski niepodległej i demokratycznej. Po uwolnieniu z obozu koncentracyjnego w Mathausen w maju 1945 Cyrankiewicz powrócił do Kraju. W Krakowie skontaktował się on od razu z władzami ówczesnej W-R-N, wkrótce jednak na wezwanie Bieruta jedzie do Warszawy. Po rozmowie z nim Cyrankiewicz zrywa z W-R-N i oddaje się współpracy z reżimem, zostając sekretarzem generalnym PPS Osóbki-Morawskiego i Szwalbego.

Tę nagłą zmianę postawy Cyrankiewicza ludzie znający go tłumaczą jego wygórowanymi ambicjami osobistymi, która to cecha charakteru znamionowała go już od lat uniwersyteckich oraz pewnymi, zdaje się bardzo wczesnymi kontaktami jego z Komunistyczną Partią Polski w okresie między wojnami. Cyrankiewicz w służbie reżimu staje się od razu szermierzem idei sojuszu socjalistów z komunistami, czyli t.zw. jednolitego frontu.

Przemawiając na pierwszym zjeździe PPR w grudniu 1945 roku w Warszawie Cyrankiewicz następująco sformułował „jednolitofrontowe" zamysły:

„Chcę, żebyście wiedzieli — cytujemy według „Życia Warszawy" nr. 338 — *że w najszczerszej, najbardziej poufnej rozmowie z każdym robociarzem, z każdym członkiem PPS — gdy mówimy o Polskiej Partii Robotniczej, o naszym stosunku do Was, o naszej współpracy, o wspólnej walce, naszych celach i trudnościach, o przyjaciołach i wrogach — to mówimy właśnie tak, jak teraz na zjeździe PPR...*

„Obóz demokracji tj. Polska Partia Robotnicza i Polska Partia Socjalistyczna reprezentują jedyną koncepcję przyszłości polskiej, rozwoju i utrwalenia jej niepodległości. Partie nasze są partiami narodowymi, partiami postępu polskiego, partiami niepodległości polskiej. Podstawowym elementem jednolitego frontu PPS i PPR jest prowadzenie mas do wyzwolenia społecznego. Jednolity front dąży do utrwalenia niepodległości, do tego, by pod frazesem niepodległościowym nie kryły się interesy takiej czy innej kliki wyzyskiwaczy, obszarników, fabrykantów i eksploatatorów. Orientacja istniejących jeszcze przed wojną grup jednolitofrontowych PPS uzupełniona została wszystkimi doświadczeniami wojny z Hitlerem. Stosunek do Związku Radzieckiego jest obecnie jednym z podstawowych elementów jednolitego frontu..."

„Będziemy iść dalej we wspólnym marszu — cytujemy dalej to samo przemówienie według „Rzeczpospolitej" nr. 333 — *i wspólnej walce, kształtując jedność działania PPS i PPR. Tworzyć będziemy razem w Polsce bastion demokracji społecznej i politycznej, utrwalać będziemy prawdziwą niepodległość, wzmacniać będziemy sojusz i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Będziemy tępić wszystkie ośrodki reakcji, zagrażającej nie tylko demokracji, ale i niepodległości. Walczyć będziemy ze wszystkimi ciemnymi siłami reakcji międzynarodowej, próbującej dzielić świat na bloki, wzmacniającej niemiecki imperializm i zagrażającej ludzkości nową straszliwą wojną".*

Zgodnie z tymi wypowiedziami Cyrankiewicz odegrał wybitną rolę przy podporządkowywaniu socjalistów komunistom i zawarciu w listopadzie 1946 znanej „umowy o jedności działania i współpracy" między PPR a PPS. Cyrankiewicz w dużej mierze przyczynił się do zatamowania socjalistycznej opozycji — obok ludowej — przeciwko niepodzielnemu władaniu komunistycznemu w Polsce.

Gorliwość Cyrankiewicza w służbie komunistów poszła tak daleko, że w listopadzie 1946 jako minister bez teki przyjął kompetencje kontroli politycznej Ministerstwa Bezpieczeństwa w okresie, kiedy dokonano licznych aresztowań wśród jego dawnych socjalistycznych przyjaciół politycznych. Wtedy to aresztowani zostali Kazimierz Pużak, Tadeusz Szturm de Sztrem, Adam Obarski, Dzięgielewski, Gałaj i inni.

OPINIE OBCYCH

Cyrankiewicz udzielił ostatnio szeregu wywiadów dziennikarzom zagranicznym. W rozmowie z Liston Oak, lewicowym publicystą amerykańskim między innymi powiedział, że PPS mimo paktu zawartego z PPR pozostaje niezależna oraz zaprzeczył istnieniu Bloku Wschodniego. Po przedstawieniu tych poglądów Cyrankiewicza na łamach tygodnika „*The New Leader*" Liston Oak zauważa, że wszystkie spostrzeżenia poczynione przez niego w Polsce zaprzeczają temu, co stwierdził Cyrankiewicz i powątpiewa, czy Cyrankiewicz sam wierzy choćby w połowę tego, co mówi:

„Cyrankiewicz zdaje sobie sprawę z tego — pisze Oak — *że zarówno on sam, jak i jego partia są więźniami Kremla i agentów Kremla-PPR. Cyrankiewicz wie, że PPR liczy mniej niż połowę 600.000 członków, których rzekomo posiada. Cyrankiewicz wie, że jednolity front, stworzony nie z PPR, lecz z PSL i innymi ugrupowaniami demokratycznymi, może z łatwością pokonać reakcję we wszystkich postaciach... Wie on, że Blok Wschodni rzeczywiście istnieje, że plan stworzenia Bloku Zachodniego jest tylko reakcją na ten stan rzeczy. Wie on, że rozwój wydarzeń idzie w kierunku totalnej, jednopartyjnej dyktatury..."*

Również w rozmowie z Pertinaxem (dla „*New York Times*") Cyrankiewicz starał się przedstawić swą rolę jako tego, który broni niepodległości Polski na jedynej drodze, jaka jest dostępna, a mianowicie na drodze ścisłej współpracy z Rosją. Wszelka inna polityka, zdaniem Cyrankiewicza, nie byłaby przez Moskwę tolerowana. Cyrankiewicz przyznał jednak, że nastroje społeczeństwa są antyrosyjskie i że rząd musi je tamować siłą.

Tym twierdzeniom zaprzeczył publicznie Bliss Lane b. ambasador amerykański w Polsce, który przez długi czas bezstronnie obserwował, co w Polsce się dzieje, oświadczając, że uważa Cyrankiewicza za typowego „quislinga" oraz stwierdzając, że miał on możność bronienia niepodległości Polski na innej drodze, o której sam Cyrankiewiczowi mówił.

UJEDNOLICONA OPINIA

Zdaniem Sowietów Niemcy powinny być scentralizowane i jednolite; tego bowiem wymaga interes komunizmu w świecie. Propaganda reżimowa oczywiście popiera to stanowisko zgodnie z dyrektywami z Moskwy, chociaż interes Polski wymagałby raczej Niemiec rozbitych na drobne organizmy. Gdy ostatnio tygodnik „Odra" ośmielił się zająć takie stanowisko, opowiadając się za planem Niemiec sfederalizowanych i podzielonych na małe państewka został zgromiony przez organ PPR „Głos Ludu" (nr. 94):

„Odra" nie uznaje stanowiska Rządu Rzeczypospolitej w tej sprawie. „Odra" prowadzi podjazdową kampanię za „federalizacją" Niemiec... Oczywista każdy może posiadać własny pogląd na zagadnienia niemieckie. I „Odra" może reprezentować zdanie sprzeczne ze stanowiskiem Rządu Rzeczypospolitej i z polską racją stanu, zgodnie natomiast z opinią p. Churchilla i — pewnych bardzo angażujących się po stronie „biednych Niemiec" międzynarodowych kół klerykalnych. Trzeba jednak stwierdzić, że taka kampania podkopuje poważnie pozycję, jaką dotąd zasłużenie wyrobiło sobie pismo".

Tak wygląda wolność opinii w pojęciu reżimu komunistów. Jeśli oponujesz, jeśli masz własne poglądy — to znaczy jesteś agentem Churchilla, reakcjonistą, wrogiem „demokracji" i.t.d. i.t.p. — znane nam słownictwo.

TADEUSZ NALER

Zrzeszenie Przyjaciół Polskiego Żołnierza

Polish Soldiers Aid Association, 56, St. Mark's Place, New York 8, N.Y.

V. WYSYŁKA PACZEK

Gdyby możliwe było zliczyć, ile różnego rodzaju paczek wysłano do Polski czy dla Polaków, rozrzuconych po całym świecie, ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — to ilość ich przekroczyłaby najbardziej fantastyczną cyfrę. W każdym bądź razie są to miliony dolarów... Wartość pojedynczej paczki o wadze od 10 funtów do 70 i więcej waha się w granicach od $25 do $250.

Przygotować paczkę do wysyłki jest to praca wymagająca prawie całego dnia. Zakupy, pakowanie i ekspedycja na pocztę — jest to niewątpliwie skomplikowane zagadnienie. Bardziej skomplikowane, aniżeli napisanie listu z prośbą o wysłanie paczki dla rodziny w Polsce lub gdzie indziej...

Osoby pojedyncze, redakcje dzienników i tygodników, całe towarzystwa i organizacje Polonii Amerykańskiej zasypywane są dosłownie tysiącami listów z różnych części świata z rozpaczliwymi błaganiami o pomoc.

Pomijając akcję osób pojedynczych, która jest najbardziej bezpośrednia i liczebnie największa — zasadnicza pomoc w wysyłce różnego rodzaju towarów prowadzona jest przez Radę Polonii Amerykańskiej i oddziały na obszarze całych Stanów Zjednoczonych. Wielkie związki Polonii prowadzą pomoc paczkową indywidualnie. Dalej, w zależności od akcji — wysyłają paczki poszczególne organizacje, towarzystwa, parafie i t.d. Komitety Pomocowe, Polski Czerwony Krzyż, Kółka Młodzieżowe i wreszcie Zrzeszenie Przyjaciół Polskiego Żołnierza z Centrami, Kołami oraz Placówkami Weteranów Armii Polskiej wieńczą całokształt tej akcji.

Wysyłanie paczek rozpoczęło się tuż z chwilą wybuchu wojny i trwa, malejąc lub zwiększając się w zależności od różnego rodzaju okoliczności.

Praca ta jest ofiarna i mozolna, połączona nie tylko z dużym nakładem pieniędzy lecz trudu, która z uwagi na zarobkowy charakter Polonii Amerykańskiej — stanowi najwyższą wartość.

Toteż gdy otrzymuje się całe wykazy nazwisk osób i adresów w Polsce, powielanych przez kilku pomysłowych rodaków z Europy i rozsyłanych jednocześnie do kilkunastu czy kilkudziesięciu organizacji w USA — nie należy dziwić się czasami brakowi odpowiedzi czy szybkiego załatwienia prośby o wysłanie paczki.

Żołnierze polscy piszący listy z prośbą o wysłanie paczki pomocowej mogą być przekonani, że ICH LISTY SĄ CZYTANE. Dopiero treść listu, treść przekonywająca, pozwala na załatwienie pomyślne; czasami bowiem, gdy przegląda się „Polskę Walczącą" i widzi się całe ogłoszenia zawiadamiające o możności wysyłania paczek z Europy — należy przypuszczać, że wiele osób pisze dla samej kwestii pisania listu...

Na marginesie powyższego należy jedynie przypomnieć, że nazwiska osób, dla których paczki mają być wysłane, adresy — winny być jak najbardziej czytelne, gdyż to jest w interesie osoby, ubiegającej się o wysłanie paczki.

Uwaga: w listach z prośbą o wysłanie paczki — nie należy załączać żadnych pieniędzy, a tym bardziej z państw, gdzie istnieje kontrola dewizowa.

JERZY LASZKOWSKI

Por. artykuły tego cyklu w poprzednich numerach „Polski Walczącej".

NASZ SPK ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Rok I 31 MAJA 1947 Nr. 7

Koło „ESPI" — nie śpi

(Korespondencja własna)

Na wstępie chcę wyjaśnić, co oznacza owe tajemnicze „espi", którym pieczętuje się nasze Koło SPK nr. 208. Pochodzi to od dwóch liter: S.P., które są skrótem słów angielskich: „*self-propelled guns*". Chodzi tu o przeciwpancerne działa samobieżne... Krótko mówiąc — Koło nasze powstało przy 7 Pułku Art. Ppanc. i dlatego „ESPI" jest jego symbolem i nazwą.

Po takim przedstawieniu się możemy uchylić nieco szerzej zasłonę z naszego życia. Koło powstało po przybyciu pułku z Włoch do Anglii, na zebraniu w dniu 9 września 1946 r. w Baron Hill Camp, Beaumaris, Anglesey — dzięki inicjatywie i staraniom kol. ppor. S. Smodlibowskiego.

Praca w Kole została podzielona na różne sekcje. Sekcja Informacyjno-Poradnicza przychodzi członkom z pomocą przez udzielanie różnych informacji, pisanie próśb w języku polskim i angielskim, wypełnianie różnych formularzy dla interesantów i t.p.

Z kolei idzie Sekcja Warsztatowa, która uruchomiła warsztaty: krawiecki, szewski, stolarski, zakład fryzjerski oraz sklepik kombatancki. Znaleźli się chętni rzemieślnicy spośród członków Koła do pracy w poszczególnych warsztatach, którzy podjęli się pracy na podstawie umów zawartych z Kołem. Warsztaty te okazały się wielce pożyteczne dla mieszkańców obozu, kilku kolegom dawały możność zarobku, przy czym kasa Koła była stale zasilana gotówką, pochodzącą z 10-15% dochodu z poszczególnych warsztatów. Sklepik zrobił obrót na przeszło £900.

poranny B.B.C. W ciągu dnia odbiera wszystkie komunikaty radiowe oraz nadaje muzykę z płyt lub też naszą orkiestrę, występującą przed mikrofonem tej rozgłośni.

Orkiestra zrobiła dużą propagandę muzyce polskiej wśród Walijczyków, którzy zamawiają ją na trzy tygodnie naprzód do grania na swoich zabawach, chociaż w okolicy nie brak orkiestr cywilnych. Jest ona również poważnym źródłem dochodów Koła. Np. ostatnio tylko dzięki orkiestrze uzyskano £30 na Fundusz Pomocy Powodzianom w Polsce.

W Kole działa również Sekcja Pomocy Społecznej, która ma za zadanie przychodzenie z pomocą wdowom i sierotem po zabitych żołnierzach naszego pułku, oraz udzielaniem zwrotnych pożyczek bezprocentowych członkom Koła do wysokości £5 — na przeciąg 5 tygodni. Dotychczas Sekcja wysłała 12 paczek dla wdów i sierot w Polsce, a także w kilku wypadkach udzieliła pomocy pieniężnej osobom znajdującym się w Afryce. Niestety Koło jest w posiadaniu zaledwie 7 adresów rodzin po poległych kolegach, podczas gdy pułkowa lista zabitych zawiera ponad 40 nazwisk. Sekcja czyni usilne starania we wszystkich możliwych źródłach w Kraju i za granicą uzyskania dalszych adresów.

Czysty majątek Koła po okresie półrocznym działania wynosi £181, nie licząc funduszu przeznaczonego na pomoc rodzinom poległych. Stan Koła wynosił w marcu br. 170 członków — liczba ta jednak ulega znacznym

Czy już jesteś członkiem SPK?

Wszystkie te placówki są czynne, oprócz warsztatu stolarskiego, który wyprodukował pewną ilość zabawek, lecz nie otrzymawszy licencji na ich zbycie — musiał ulec likwidacji. (Tak, tak, Anglicy nie lubią niestety konkurencji cudzoziemców...). Na jego miejsce powstał natomiast warsztat radionaprawczy i — orkiestra.

Duszą tych dwu ostatnich placówek jest kol. plut. J. Wójcik. Jest on wybitnym radiomechanikiem, elektrykiem, równie dobrym rzeźbiarzem i wcale przyzwoitym muzykiem — z Bożej łaski. On to właśnie zorganizował prawie z niczego orkiestrę, zbudował kilka radioodbiorników i zainstalował rozgłośnię obozową. Ta rozgłośnia jest nie tylko środkiem natychmiastowego rozprowadzania wiadomości po całym obozie, ale również rozrywką dla żołnierzy. Z rana na pobudkę podaje „Ave Maria" z płyty oraz koncert

zmianom z powodu wyjazdów do Kraju i na dalszą emigrację. Stan ludzi jest płynny i niemal codziennie się zmienia. Już w tej chwili zachodzi potrzeba utworzenia oddziału Koła w Beaumaris, gdzie przebywa około 30 kolegów zatrudnionych w kamieniołomach.

Jak długo nie będziemy osiedleni na stałe, tak długo należy być przygotowanym na różne niespodzianki. Koło ma jednak nadzieję, że jeśli nie zabraknie dobrej woli do utrzymania łączności między sobą u wszystkich członków, gdziekolwiek się znajdą, to napewno praca organizacyjna nie zostanie przerwana i znajdzie nowe odpowiednie formy.

Daj, Boże, aby tak było!

Mona Airfield Camp,
nr. Gwalchmai, Walia.

JAN DASZKIEWICZ

Mam wątpliwości

(Artykuł dyskusyjny)

Bardzo dobrze się stało, że p. J. L. M. napisał artykuł „Chcę pracować" w nr. 3 „Naszego Znaku". Nie wiem tylko, czy istotnie „zaoszczędził niejednemu gorzkich rozczarowań". Z własnego doświadczenia wiem, że tak właśnie jest, jak p. J. L. M. napisał. Szczera prawda od A do Z. Mam natomiast wątpliwości, czy wielu Polaków w W. Brytanii, wchodzących w skład t.zw. inteligencji zawodowej, zdaje sobie sprawę z tego smutnego dla nas stanu rzeczy.

Faktem jest i dziwić się temu nie należy, że brytyjski przedsiębiorca zawsze będzie skłonniejszy do zatrudnienia swego współrodaka, niż jakiegokolwiek cudzoziemca. Jest to zjawisko zupełnie normalne, zwłaszcza w kraju, gdzie na cudzoziemców patrzy się trochę z góry i traktuje się ich więcej niż z rezerwą. Zresztą nie wszystkich jednakowo, a nas Polaków nie najlepiej ze wszystkich.

Przyczyny tego są rozliczne: co najmniej 200 lat wrogiej nam propagandy niemieckiej i rosyjskiej, mania wyższości Anglosasów wobec Słowian, zaambarasowanie Anglików naszą obecnością w ich kraju w momencie, gdy zachodzą w nim poważne zmiany i nie wszystko idzie jak najlepiej. Oczywiście nie brak i naszej własnej winy.

Ale nie o to mi chodzi. Rozważanie przeszłości i pewnych, choćby aktualnych cech umysłu brytyjskiego daleko nas nie zaprowadzi. P. J. L. M. wspomina w swoim artykule o wyciągnięciu wniosków praktycznych. Zupełnie słusznie. Jakież więc są te wnioski?

Pierwszy: Wybij sobie, inteligencie, z głowy, że cię na tej wyspie zatrudnią jako choćby tylko siłę biurową, do pisania i rachowania. Sprzątać biura i palić w piecach — kto wie, kto wie...

Więc co robić? Zakładać jakieś własne przedsiębiorstwo handlowe czy inne? Na to nie mamy pieniędzy i niedostatecznie znamy kraj. Trudności napotkamy wiele, chociażby brytyjski gąszcz biurokratyczny. A język? A konkurencja? Związki zawodowe, *Ministry of Labour, Home Office*?

Z wypowiedzi wielu figur emigracyjnych należałoby raczej wnioskować, że zaleca się jak najszybsze przystąpienie do uczenia się jakiegoś praktycznego rzemiosła. Myśl jest dobra i zdrowa. Ale wykonanie nasuwa już nie tylko trudności, ale nawet poważne wątpliwości.

Po pierwsze tych kursów zawodowych tak wiele znowu nie ma. Po drugie — o dobrych instruktorów niełatwo. Albowiem dobry instruktor musi być przede wszystkim bardzo dobrym rzemieślnikiem. A bardzo dobry rzemieślnik bardzo szybko znajdzie sobie popłatne zajęcie albo go po

łów i pomocy naukowych brak. Absolwent opuszcza kurs z pobieżnymi wiadomościami fachowymi i jeszcze pobieżniejszą praktyką. I otóż znowu mam wątpliwości, czy bez znacznej rutyny zawodowej będzie w stanie liczyć na łatwe i szybkie znalezienie pracy.

Wreszcie kwestia o szerszym może znaczeniu. Czy inteligent, który pójdzie pracować jako robotnik rolny, górnik, fryzjer, łopaciarz czy portier, zachowa swe oblicze? Czy życie w obcym środowisku nie wymusi na nim kapitulacji z moralnego stanowiska społecznego? Czy znajdzie dużo czasu i ochoty na jakąkolwiek pracę ideową i narodową, jakiej emigracja niewątpliwie po nim oczekuje?

Takich pytań nasuwa się bardzo dużo. Postawiłem je, by jasno naświetlić położenie zawodowej inteligencji, położenie, ludzi, którzy po 18-20 lat swego życia strawili na nabywaniu wiedzy w szeregu zakładów naukowych, którzy w studia włożyli masę energii i pieniędzy i na których wykształcenie państwo polskie wyłożyło jeszcze większe pieniądze.

Sam jestem w podobnym położeniu jak p. J. L. M. Też jestem magistrem i również znam angielski. Mój rezultat poszukiwań pracy — jak w artykule p. J. L. M.

Pracy nie wstydzę się i nie obawiam. Ale wydaje mi się, że pójście do pracy np. na roli byłoby z mojej strony jakimś nierozsądnym wykroczeniem przeciw temu, co biedne społeczeństwo polskie włożyło w moje wykształcenie. Widzę dalej, że byłaby to idealna równia pochyła, po której stoczyłbym

Bądźmy rzeczowi!

Zarówno Koła SPK, jak i polskie organizacje zawodowe podnosiły wielokrotnie konieczność organizowania polskiej pracy zespołowej w W. Brytanii. Odbyły się w tej sprawie konferencje, położono główny nacisk na przemysł budowlany.

Stowarzyszenie wystąpiło do *Ministry of Labour* podkreślając korzyści zatrudnienia zespołowego Polaków w budownictwie. Uzyskaliśmy odpowiedź obiecującą staranne rozpatrzenie każdej konkretnej propozycji.

Wkrótce potem zwróciła się do nas firma budowlana z propozycją zatrudnienia niewielkiego, czysto polskiego zespołu. Poprosiliśmy osoby, które gorąco występowały w tej sprawie, o zgłoszenie takiego zespołu. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi lub tylko negatywne. BIP-SPK rozesłał wówczas okólnik do kilkudziesięciu Kół z prośbą o zgłoszenie zespołu. W ciągu 10 dni nie wpłynęła żadna odpowiedź. Firma jeszcze czeka, ale prawdopodobnie zmuszona będzie zrezygnować ze swej inicjatywy.

Zbyt często wykazujemy to, co się nazywa słusznie — „słomianym ogniem". Zawsze zwalamy winę za różne nasze niepowodzenia na trudności formalne czy nieżyczliwość gospodarzy. Przyglądajmy się częściej sobie, przyglądajmy się krytycznie a zobaczymy wówczas, że nasza własna niesolidność jest jeszcze częściej przyczyną zwłoki w ułożeniu naszego życia w sposób bardziej stały, korzystny i przyjemny.

Pomagając sobie — pomagaj innym!

prostu *Ministry of Labour* z PKPR'u wyciągnie. Kto zresztą chce się dzisiaj trudzić instruowaniem za żołd, jako wynagrodzenie?

Władze brytyjskie wiele kiedyś mówiły i pisały o szkoleniu zawodowym i przygotowaniu nas do życia cywilnego. Ale im się odmieniło. I już się o szkoleniu nic się nie mówi. Nawet o zatwierdzeniu istniejących już kursów jakoś głucho. Natomiast po prostu, śmiało i otwarcie zapycha się Polakami dziury, w które nie tylko Anglicy, ale nawet niemieccy jeńcy wojenni włazić nie chcą.

Jest jednak polskie przysłowie, które głosi, że dla chcącego nic trudnego. Więc magister praw lub co gorsza — filozofii zapisuje się na kurs galanteryjny, fryzjerski czy naprawy maszyn do pisania. Z natury rzeczy kurs musi trwać dość krótko (mamy tylko 2 lata czasu i tysiące kandydatów). Materia-

się szybko wraz ze swoją wiedzą i możliwościami człowieka z wyższym wykształceniem. Mam wątpliwości, czy mi wolno tak łatwo zaprzepaścić to, co tak drogo kiedyś kosztowało.

Będę zapewne posądzony o nieuzasadnioną zarozumiałość i kurczowe trzymanie się nieszczęśliwej inteligencji. Śpieszę jednak z wyjaśnieniem, że nie zarozumiałość i nie głupi upór mną kierują, lecz troska, prawdziwa troska o kapitał włożony przez społeczeństwo polskie w rzesze inteligenckie. Czy wolno ten kapitał tak szybko i lekkomyślnie roztrwonić, według recepty różnych panów zza zielonych biurek, którzy chcą nas jak najszybciej widzieć przy łopacie lub kilofie?

Koledzy, proszę — wypowiedzcie się!

Foxley Camp, Herefords.

K. Kl
(nazwisko znane Redakcji)

„Dostań to, co lubisz, byś nie nauczył się lubić tego, co dostajesz".
Bernard Shaw

Za traktorem — I

Kłopoty Johna

— Pracuję całymi dniami i staram się Wam pomóc, jak i gdzie mogę. Ilekroć natomiast mam z wami coś do załatwienia, tyle razy napotykam na rozmaite trudności i prawie nigdy nie mogę wywiązać się z moich zobowiązań.

— No, dobrze — powiedziałem uspokajająco do mego rozżalonego kolegi Anglika, oficera łącznikowego w pobliskim obozie PKPR. — Ale ja zupełnie nie wiem, o co ci chodzi.

— Posłuchaj! Kilka dni temu prosił mnie mój znajomy, Lord Moneyfull, żebym mu się wystarał o pięciu ogrodników. Ponieważ wiedziałem, że w naszym obozie PKPR jest kilku takich, więc obiecałem, że ich znajdę. Na moje poszukiwania zgłosiło się siedmiu, z których wybrałem pięciu najlepszych. Podałem im warunki. Podałem im termin rozpoczęcia pracy i powiedziałem, że jeżeli który z nich chce się wycofać, może to zrobić, tylko niech mnie poinformuje, bym mógł innego wstawić na jego miejsce.

Ponieważ żaden z nich się nie wycofał, więc wczoraj zatelefonowałem do Lorda Moneyfull, informując go, że dziś rano stawi się u niego pięciu wybranych kandydatów.

Wyobraź sobie, że dziś rano zgłosił się u niego tylko jeden, który wieczorem już się wycofał, mówiąc, że praca mu nie odpowiada. Z reszty zaś jeden został przeniesiony do innego obozu, a trzech w ogóle nie zgłosiło się. Zawołałem ich do siebie i zapytałem, dlaczego nie poszli rano do roboty. Nie dali żadnej odpowiedzi, a tylko jeden usprawiedliwiał się, że się formalnie nie zgodził, więc nie uważał się za zobowiązanego.

Cóż ja mogę teraz powiedzieć Lordowi? Jak ja wyglądam? A to nie jest pojedynczy wypadek. Jak ci wiadomo, prace rolne są teraz w pełni. Nie ma dnia, żeby nie było narzekań ze strony farmerów. Albo żołnierze nie przyjdą w ogóle do pracy, albo spóźnią się, nie chcą pracować, nagadają głupstw farmerowi... i tak stale powtarza się to każdego dnia. Jak później możecie spodziewać się przychylnej opinii?

— Czy nie sądzisz, John, że musi być jakaś przyczyna, jeżeli narzekania tak często się powtarzają? Wina musi leżeć po czyjejś stronie. Albo po naszej — lub po waszej.

— Właśnie! O to mi chodzi, Stanley, by znaleźć przyczynę niedomagań. Dotychczas nie udało mi się rozwiązać zagadki. Jutro jednak jadę specjalnie po farmach, gdzie pracują wasi żołnierze, by przekonać się osobiście o warunkach pracy. Jeżeli masz jutro czas, możesz mi towarzyszyć. Wyjeżdżam o drugiej po południu.

— Z przyjemnością — powiedziałem. Sam chcę się przekonać, ile jest prawdy w tym, co mówisz.

U farmera, który jest zadowolony

Następnego dnia zjawiłem się punktualnie o wyznaczonej godzinie u Johna. Załatwiał jakieś sprawy, ale dał mi znak, że zaraz będzie gotów. W niecałe dwie minuty uporał się z papierami, które podpisywał i podszedł do mnie, zabierając swoją czapkę z haka.

— Więc jedziemy — powiedział. — Właśnie dostałem wiadomość od jednego z farmerów, że jest bardzo zadowolony z żołnierzy, którzy u niego pracują. Ponieważ to jest pierwsza pochwała, więc jedziemy na początek do niego.

Wszedliśmy obydwaj do wozu; John za kierownicą, ja obok. Poderwany motorem wóz ruszył, nabierając z miejsca szybkości.

Minęliśmy zabudowania obozu, przejechaliśmy przez wieś i wydostaliśmy się na otwarte pola.

Pogoda była wspaniała, a że wiosna nieco się spóźniła — ruch w polu panował ożywiony. Traktory sunęły tam i z powrotem po zagonach, orząc, siejąc lub bronując. Przy kopcach ziemniaczanych uwijali się ludzie, sortując ziemniaki maszynowo lub ręcznie wielkimi sitami i ładując je do wozów na sprzedaż.

Obok jednego z takich kopców, razem ze Szkotami, pracowali nasi żołnierze.

— To jest właśnie farma Robertsona, który był zadowolony z pracy — powiedział objaśniająco John. Zatrzymał wóz i obydwaj podeszliśmy do pracujących.

— *Good afternoon* — powiedział Anglik. — Gdzie jest właściciel?

Jeden z robotników wskazał nam stojącego opodal rosłego mężczyznę. Mój kolega podszedł do niego i przywitawszy się, w krótkich słowach przedstawił mu cel naszej wizyty.

— Ładna pogoda, nieprawda? — zagadnąłem.

— Możliwa — odparł Szkot z rezerwą.

— Jak idzie praca? Co pan sądzi o pracy żołnierzy?

— Nie mogę użalać się na nich. Początkowo miałem grupę, która słabo pracowała, ale z tych jestem zadowolony.

— Czy to są rolnicy z zawodu czy amatorzy?

— Zdaje mi się, że tylko jeden z nich zna się na pracy, reszta zaś nauczyła się na miejscu. Ale to jest tego rodzaju praca, że nie wymaga długiej nauki i każdy może ją wykonywać po krótkiej praktyce.

— A jak z angielskim? Nie ma nieporozumień?

— Nie ma żadnych, jak dotychczas. Zresztą tu nie potrzeba mówić, tu trzeba robić, a praca sama nie jest skomplikowana.

W tym miejscu John podjął rozmowę, a ja skorzystałem z okazji i przeprosiłem ich, by zamienić kilka słów z żołnierzami.

Bamber jest niczego...

— Szczęść Boże! — pozdrowiłem pracujących. — Jak idzie praca?

— Chodź pan spróbować — odparło kilka głosów naraz i wszyscy się roześmiali.

— Dlaczego nie? — rzekłem. — Ale panowie pewnie pracujecie na akord i ja nie nadążyłbym za wami. Poza tym ja lubię zapalić często, a wy wszyscy jak widzę niepalący.

— To się o tym można łatwo przekonać — odpowiedzieli chórem. — Wyciągnij pan tylko papierośnicę.

Wydobyłem pudełko papierosów i dodałem ostrzegająco:

— Tylko nie wybierać!

— Ktoby tam wybierał „Wudbajny" — zażartowali biorąc po jednym.

Za chwilę grupka żołnierzy zadymiła dymem papierosów.

— Ciężka praca? — zapytałem.

— Eh, nie bardzo — odparł jeden z grupy. — Początkowo było trochę ciężko, bo człowiek niezwyczajny, ale teraz to już idzie „rychtyk".

— A jak farmer? Nie pilnuje was zbytnio?

— Bamber? Jest niczego. „*Tea*" przynosi nam w pole rano i po południu, a nawet dał nam po parę....

— Cicho będziesz! — zakrzyczeli go inni. — Zaraz wszystko wypaplasz.

— Czy podoba wam się praca na roli? — zacząłem z „innej beczki", nie chcąc ich ciągnąć za język.

— Podobać się nie podoba, ale robi się, bo się musi — odparł stojący obok dryblas.

— Gdyby to tak na swoim — dodał drugi z jakąś nutą marzycielską w głosie, — to by się inaczej pracowało. Inaczej by się patrzyło na robotę.

— Mnie to się taka robota nie podoba — wyrwał się inny. — Cały dzień tylko człowiek macha tym sitem, a te Szkoty jeno przyrzucają ziemniaków. Wieczorem to zupy nie mogę zjeść, bo mi ręka lata od nawyku i wszystko mi się z łyżki wylewa.

Całe grono parsknęło śmiechem.

— To dlaczego nie zaproponujecie Szkotom zamiany?

— Ktoby się tam chciał męczyć w ich języku. A poza tym — dodał po chwili — jeszcze by pomyśleli, że jesteśmy „miętki" naród, do roboty niezwyczajny. Już wolimy swoje odrobić. Niech wiedzą, że roboty się nie boima.

— *Hello, Stanley* — posłyszałem głos Johna. — *Shall we go?*

— *All right!* odkrzyknąłem.

— No, to czołem. Muszę już uciekać — dodałem usprawiedliwiająco, zwracając się do żołnierzy.

— Czołem — odparli chóralnie.

ST. JASIOTA

Czy sztuka w Szkocji „popłaca“?

(Artykuł dyskusyjny)

W „Naszym Znaku“ z dn. 10 maja br. ukazały się refleksje Władysława Lisa na temat „warsztatów pracy“ w Szkocji. Autor artykuliku p.t. „W Szkocji sztuka popłaca“ gani rodaków, że wcześniej nie zabrali się do pracy, że nie stworzyli sobie warsztatów pracy, że żyli tylko z pieniędzy — królewskich... że dzisiaj są tylko możliwości dla artystów plastyków i muzyków, ponieważ Szkocja na tym polu stoi dość nisko !...

Argumenty autora w samym założeniu są mylne, ponieważ :

1) Polacy przez cały okres pobytu w Szkocji wierzyli, że wrócą do Polski. Nikt nie planował, nikt nie zamierzał budować tutaj warsztatów pracy !...

2) Polacy służyli w wojsku i byli zajęci szkoleniem. Przecież pamiętamy, że nawet do szkół nie zwalniano studentów-żołnierzy. Następnie polskie oddziały poszły na front ! Obecnie Polacy są znowu w szeregach. Tym razem — w PKPR ! Wydostanie się z PKPR jest połączone z dużymi trudnościami tak ze strony brytyjskiej, jak i polskiej... Chociaż wszyscy cierpią na „bezrobocie przymusowe“ — to jednak pobyt ich w obozach jest konieczny ! ! ! Siedząc i leżąc w baraku, trudno urządzić sobie przyszłe życie i budować „warsztaty pracy“ na lodzie. Drogą korespondencyjną można grać tylko na „*poolu*“ !

3) Władze brytyjskie czynią duże trudności w związku z planami budowy „przyszłych warsztatów“. Wszystko rozbija się tylko o te głupstwa : najpierw należy mieć lokal, firmę, konto bankowe, pieniądze, gwarancję i kierownika Brytyjczyka... W szczęśliwszym położeniu są żonaci. Przeważnie „podstawiają“ — małżonki !..

4) Społeczeństwo polskie w Edynburgu nie zanotowało polskich samodzielnych „warsztatów pracy“ — z wyjątkiem jednej firmy i kilku „chałupników“, fabrykujących torebki...

5) Możliwości pracy dla artystów plastyków i muzyków są śmieszne. Społeczeństwo szkockie przeważnie nie kupuje obrazów. Kupuje natomiast — reprodukcje !.. Na dorocznych wystawach sprzedaje się zaledwie 4–10 obrazów na ogólną sumę wystawianych 500 obrazów ! Publiczność kupuje jedynie obrazy znanych artystów — Szkotów.

6) Znany polski artysta malarz w Edynburgu, ażeby mógł sprzedawać swoje obrazy w salonach malarskich i na wystawie, musiał uzyskać licencję !.. Ten precedens nie jest znany w historii malarstwa !...

7) W szkockim przemyśle zdobniczym — artysta Polak nie może otrzymać zajęcia. Urząd Pracy popiera raczej Szkota, twierdząc, że Szkot może śmiało zastąpić Polaka. Sporadyczne wypadki z malowaniem szklanek lub talerzy — w grę nie wchodzą. Jest to dorywcza praca i grzecznościowa.

8) Wszystkie pociągnięcia polskich artystów w dziedzinie sztuki stosowanej — nie powiodły się. Do wszystkiego potrzebna jest właśnie licencja, ażeby „towar“ sprzedać w sklepach...

9) Rzadkie są również wypadki, by artysta muzyk otrzymał zajęcie. Tu w grę wchodzą związki zawodowe. Natomiast znany jest fakt, że wybitny polski muzyk, który występował w rewii szkockiej, po trzech przedstawieniach został „ściągnięty“ ze sceny przez policję, ponieważ nie miał... licencji ! Na interwencję dyrektora teatru zezwolono mu dokończyć program.

Te uwagi należy dorzucić na marginesie artykułu p. Lisa, ażeby nie wprowadzać w błąd czytelników. Nie ukrywajmy prawdy i rzeczywistości. Nie strzelajmy też słów na wiatr, ażeby tylko pocieszyć, że „tak źle jeszcze nie jest z nami“ !

Artyści polscy chcą pracować. Nie chcą również być ciężarem dla skarbu brytyjskiego. Chcą tylko „warsztatów pracy“. Umiejętności swoje „wyszczególniali“ już władzom brytyjskim i polskim. Zapisane arkusze leżą w teczkach, względnie w — koszach !...

Edynburg

JEDEN Z ARTYSTÓW-PLASTYKÓW X.Y.
(nazwisko znane Redakcji)

Ośrodek szkolny - czterolatek

Nie wiem dlaczego, ale faktem jest, że zdziwiłem się i mimo woli postawiłem sobie pytanie, dlaczego dzień 16 kwietnia tak spokojnie upłynął w obozie Cannon Hall, a zwłaszcza w jego części zamieszkiwanej przez Kursy Maturalne nr. 2, które jeszcze za „dobrych“ włoskich czasów były stacjonowane w Matino i dotychczas w codziennym języku tę nazwę zatrzymały. Może to jest tylko przyzwyczajenie, że u nas każdego rodzaju otwarcie, rozpoczęcie, poświęcenie, uruchomienie — odbywa się z pompą i paradą, a tu bez żadnej parady rozpoczął się w tym dniu czwarty, licząc od utworzenia szkoły, a drugi na terenie Anglii kurs, którego zadaniem jest dać żołnierzowi możność zdobycia wykształcenia średniego.

Szkoła w czasie swego istnienia wydała przeszło pół tysiąca świadectw dojrzałości i to nie z ironicznym uśmieszkiem traktowanych t.zw. „*Kriegsmatur*“, lecz świadectw maturalnych, które kierownik nauczania, mgr. Henryk Staszewski oraz odpowiednio dobrane grono nauczycielskie podpisuje po należytym zbadaniu, czy dany abiturient rzeczywiście na taki dyplom zasługuje.

Na obecnym kursie, który właśnie się zaczyna, do matury wystartowało około czterdziestu osób.

Ze względu na nasze trudne położenie na emigracji, szkoła nie może dać swoim uczniom takich pomocy naukowych, jak do tego byliśmy przyzwyczajeni przed wojną, posiada jednak bibliotekę, liczącą ładne kilka tysięcy tomów, pracownię fizyczną i chemiczną, pokój (ściślej mówiąc barak) geograficzny, pomoce do nauki biologii.

Na terenie szkoły, oprócz Koła SPK, istnieje kilka innych organizacji, jak Sodalicja Mariańska, Krąg Starszoharcerski, Kółko Sportowe, Chór Szkolny. Do niedawna istniało Kółko Humanistyczne, które jednak wobec przeszkód natury materialnej, jak również z braku humanistów z powołania, musiało się rozwiązać.

Nie można pominąć milczeniem takiej organizacji, jak Samorząd Uczniowski, który wzbogacił znacznie bibliotekę szkolną, zakupił sporą ilość pomocy naukowych, zorganizował czytelnię i tp.

Niezależnie od czytelni samorządowej, znajduje się tu świetlica katolicka, w której każdego wieczoru usłyszeć można stuk piłeczki ping-pongowej — czasem o stół, czasem o podłogę, ściany lub również o stół, ale niewłaściwy, można zobaczyć żołnierzy, czytających polskie lub angielskie gazety, czy też książki wypożyczone na miejscu, albo grających w szachy. Niektórzy przychodzą tu odrabiać lekcje, bo życie w barakach nie sprzyja nauce.

W każdym baraku mieszka ponad dwudziestu ludzi. Stale ktoś wchodzi, ktoś wychodzi ; ktoś pyta kogoś o coś, a tamten ktoś odpowiada ; ktoś czyta głośno angielską książkę, a drugi uczy się słówek łacińskich lub wzorów trygonometrycznych ; ktoś przerwał lekcje, aby odpocząć i przyszła mu akurat ochota zaśpiewać piosenkę. Tak całe popołudnie i wieczór, aż do jedenastej, albo dwunastej, kiedy wreszcie światło gaśnie i w baraku robi się cisza.

— Z czym macie najgorsze zmartwienie w waszym życiu codziennym ? — zapytuję szczupłego blondynka, który może już wkrótce prawdopodobnie przestanie być blondynkiem, po prostu dlatego, że będzie już łysy...

— Z papierosami jest słabo — otrzymuję odpowiedź. — Przydziałowe z NAAFI kończą się, a na kupowanie po podwyższonych cenach nas nie stać. Żołd, który otrzymujemy rozejdzie się i bez tego. Wystarczy zjeść codziennie kilka ciastek w NAAFI klubie, napisać parę listów, wyjechać do kina, kupić sobie jakąś książkę i już pieniędzy nie ma. Trzeba będzie przestać palić — konkluduje z bardzo smutną miną.

— Jak przedstawiają się u was stosunku z miejscową ludnością ? — zaczynam z innej beczki.

— Stosunki są bardzo poprawne. Nie ma tu tej wzajemnej niechęci, o jakiej się słyszy gdzie indziej. Niektórzy z nas chodzą do domów angielskich na „*cup of tea*“, jeden nawet się żeni — dodał z uśmiechem — oczywiście z Angielką.

Żegnam swojego rozmówcę i ruszam dalej. Wchodzę do pierwszego lepszego baraku. Przy pierwszym stole od drzwi siedzi czterech uczniów, z których jeden, z krzyżem harcerskim na piersi, wypisuje słówka z Eckersley'a.

— Jak panu idzie angielski ? — zapytuję po powitaniu.

— Z dnia na dzień lepiej. Umiem już tyle, że mogę się z Anglikami porozumieć. Uczę się jednak stale, żeby się nie zawstydzić, kiedy powrócę do domu. Wyglądałoby to przecież bardzo głupio, gdybym, powróciwszy z Anglii, nie umiał po angielsku — odpowiada mi ze śląska.

— Kiedy ma pan zamiar wracać do Polski ?

— Jak tylko zrobię maturę. Nie będę przecież pracował na angielskiej farmie lub w kopalni, jeżeli w Polsce mogę iść na politechnikę.

— Ja nie wracam do Polski, jak długo ma ona coś wspólnego z Rosją — przyłącza się do rozmowy drugi z czwórki, zaciągając z lwowska. — Byłem w Rosji i znam ją.

Trzeci mówi, że do Polski nie wróci w ogóle, czwarty, że nie wróci tak długo, aż nie będzie miał zupełnej pewności, że go tam nie zamkną. Ktoś inny mówi, że zostaje w Anglii dlatego, aby poznać tutejsze życie, zobaczyć jego dobre i złe strony i po powrocie, który ma nastąpić po zmianie położenia politycznego Kraju, usuwać niedomagania naszego życia.

Z rozmów widać, że brak jest tej młodzieży jednomyślności, jeżeli chodzi o takie kwestie, jak sprawa powrotu do Kraju, lub pozostania za granicą, zamiary na przyszłość, stosunek do państw obcych i tp.

Opuszczam obóz, życząc szkole, aby potrafiła dopomóc im ukształtować rozsądki i charaktery, żeby każdy zdawał sobie sprawę, czego chce, do czego dąży i czego powinien się trzymać.

JÓZEF BIEL

Pomóż swoim bliskim w Kraju !

NIE ZAWSZE DOBRZE TAM — GDZIE NAS NIE MA

— Co ? Pan jest z Chile ?... Jeżeli pan ma chwilkę czasu, to proszę opowiedzieć chociażby w paru słowach, jak tam jest. Tylu z nas wybiera się do Ameryki Południowej i przyznam się, że sam także o tym myślę, kiedy to lub tamto wydaje mi się tutaj zbyt trudne.

Posłyszałem historię o ojcu-emigrancie, który z żoną i dzieckiem udał się za ocean 27 lat temu... A syn zgłosił się podczas ostatniej wojny do Wojska Polskiego i odbył kampanię z 1 Dywizją Pancerną. Obecnie zdemobilizował się i pracuje w W. Brytanii jako robotnik budowlany.

— Dlaczego pan nie wraca do Chile ? Tylu chciałoby tam jechać, a pan może i zna stosunki ?..

— Widzi pan... Moi pomarli, a od dalszych krewnych i przyjaciół nadchodzą niezbyt zachęcające wiadomości. Podczas wojny W. Brytania i U.S.A. zakupywały za każdą cenę wszystko, co wyprodukowano w Chile. Zarabiało się więc dużo i łatwo. Ale ja konta w banku nie posiadam, bo „robiłem wojnę“ tutaj. Tam natomiast koniunktura skończyła się. Saletra — podstawa gospodarki w Chile — spada w cenie i nikt jej nie chce kupować. Kopalnie są zamykane. Inne przemysły również nie wyglądają najlepiej. Jest bezrobocie. Dobra farma pewnie dałaby utrzymanie, ale na to trzeba pieniędzy. A gdyby były pieniądze, to po co jechać aż do Chile...

— Więc zostaje pan tutaj na stałe ?

— E, chyba nie... Za rok czy dwa, jeżeli koniunktura się poprawi, to pojadę do tego Chile. Teraz sądzę — łatwiej jest tutaj.

*

Jak podaje agencja Reutera z Camberra, Australia — 300 robotników budowlanych, brytyjskich emigrantów, przerwało prace na znak protestu przeciw złym warunkom mieszkaniowym, w jakich się znaleźli. Robotnicy przemaszerowali niosąc plakaty z napisem „The horror camp“ (obóz okropności). Notatkę tę podał „Daily Mail“ pod tytułem „Marsz Emigrantów“.

*

Fragment listu od Polaka z Kanady :

„Pracuję na farmie. Praca jest ciężka. Już pracuję 4 miesiące i nie miałem dnia urlopu. Nie byłem jeszcze w kościele, bo warunki nie pozwalają — za dużo roboty a zapłata ta sama : 45 dolarów miesięcznie. W ogóle nie jest zgodne z tym, co nam było mówione w Italii. Zima była ciężka jak cholera. Kończę, bo już późna godzina — trzeba iść spać. Jutro trzeba wstać o 6-ej i krowy „cymbolić“...

*

Te trzy fragmenty może odnoszą się do wyjątków, ale i to warto mieć na uwadze.

ZEN

KOMUNIKAT ZARZĄDU „DOMU KOMBATANTÓW“

W związku z urządzaniem hotelu i restauracji w „Domu Kombatanta“ uprasza się o nadsyłanie ofert pisemnych na wyroby ośrodków szkolenia zawodowego.

Rozpatrywane będą oferty na :

1) kilimy i dywaniki,
2) meble,
3) wyroby zdobnicze.

Termin nadsyłania ofert upływa dn. 15 czerwca 1947.

Adres :

Mr. T. Dakowski,
Polish Combatants' Assoc., Ltd.,
18–20, Queen's Gate Terrace,
London, S.W.7.

Listy do Redakcji

O POŚREDNICTWO PRACY

Że chcemy pracować — w to nikt nie wątpi. Że jest już pośród nas wielu fachowców w rozmaitych dziedzinach — nad tym mało kto się zastanawiał. Jest przecież wśród nas wielu, którzy właśnie nie potrzebują tego niemogącego się ani rusz narodzić wyszkolenia zawodowego PKPR, a którzy mogą zacząć pracę już jutro.

Mniej więcej przed miesiącem rozmawiałem w Edynburgu z przedstawicielem dosyć ważnego przedsiębiorstwa, który chciał znaleźć wśród Polaków pewną ilość specjalistów w dziedzinie dosyć popularnej w Polsce. Pan ten zwrócił się do mnie z zapytaniem, do kogo się zwrócić, aby móc nawiązać kontakt z tego rodzaju specjalistami wśród Polaków. Poradziłem mu dać ogłoszenie lub zwrócić się do władz PKPR.

Co do tego ostatniego spotkałem się ze skrzywieniem i powiedzeniem, że on nigdy jeszcze nie szukał robotnika przez wojsko, a co do ogłoszenia w prasie polskiej — odrzekł, że on chciałby najpierw raczej wiedzieć, jakimi specjalistami w tej dziedzinie Polacy dysponują. Pan ten bardzo chętnie zapłaciłby jakiemuś pośrednictwu za usługę, a na pewno też niejeden z szukających pracy chętnie by się zarejestrował w takiej instytucji.

Istnieje co prawda cały szereg stowarzyszeń i instytucji polskich, które drugoplanowo trudnią się takim pośrednictwem, lecz odnośnie tylko swoich członków.

Nam potrzebna jest taka instytucja na wielką skalę, mająca tylko to za zadanie, instytucja, o której istnieniu wiedzieliby brytyjscy pracodawcy i w której byliby zarejestrowani wszyscy Polacy szukający zatrudnienia.

Tych, co już mogliby być zatrudnieni, jest więcej, niż nam się zdaje, a przybywa kończących kursy. Na samym *Labour Exchange* nie ma co bardzo polegać, aby zbyt usilnie starały się skontaktować Polaków z pracodawcami brytyjskimi. Pracy jest coraz więcej, coraz łatwiej ją się otrzymuje, ale sama ona nie przyjdzie — t r z e b a p r a c ę z n a l e ź ć — p o t r z e b a n a m k o n i e c z n i e s c e n t r a l i z o w o n e g o p o ś r e d n i c t w a p r a c y.

Dupplin Castle Hospital,
Szkocja.

J. C.
(nazwisko znane Redakcji)

*

Dziękujemy Koledze za list, który porusza sprawy istotne dla wielu z nas.

Przekazanie sprawy zatrudnienia Polaków w W. Brytanii lokalnym Labour Exchange Offices jest decyzją brytyjską. Władze brytyjskie nie zechciały utrzymać nawet ograniczonej możliwości centralizowania spraw zatrudnienia Polaków, jaką dawał Dział Pracy zlikwidowanego Interim Treasury Committee.

Polacy znajdujący się w PKPR są pod względem zawodowym zarejestrowani w Record Office na podstawie wypełnianej przez każdego karty indywidualnej. Obsługa centralnej kartoteki zawodowej wymaga wielkiego personelu — żadna organizacja społeczna polska nie byłaby w stanie go zatrudnić.

Zgadzamy się natomiast, że pracy trzeba szukać i że urzędowe pośrednictwo nie wystarcza, zwłaszcza w wypadkach osób o wyższych kwalifikacjach. Szukać pracy można przez stosunki osobiste, przez składanie ofert na ogłoszenia, przez ogłoszenia własne w pismach codziennych i fachowych. Nie należy zrażać się niepowodzeniami.

Stowarzyszenie nasze przychodzi tutaj z pewną pomocą za pośrednictwem Biura Informacji i Porad w Londynie i jego oddziału w Edynburgu. BIP londyński posiada licencję na pośrednictwo pracy i rozbudowuje stopniowo swoje kontakty z pracodawcami. Ci z naszych kolegów, którzy nie mogą rozwiązać sprawy swojego zatrudnienia drogą urzędową, powinni zwracać się do BIP-u po radę i pomoc.

ZASMARKANY PROBLEM

Czy nie znaleźli Koledzy poważniejszego i głębszego tematu do pierwszego numeru „Naszego Znaku“, jak przykry artykuł Rosomaka „Katastrofa na ulicy“ ? Czy to są te ważne zagadnienia, na które trzeba poświęcać szczupłe szpalty organu naszej organizacji ?

I dziwne zestawienie reakcji dołów organizacji z górą... Obok pikantnego artykułu p. Rosomaka wydrukowaliście Panowie list w sprawie „opornych“. Jak więc widzicie — są inne sprawy, które bolą. Szukajcie więc treści i zainteresowań w dołach, a wtedy „Nasz Znak“ nas zadowoli i będzie naprawdę łącznikiem między nami.

A chamstwo czy brak wychowania spotkać można nie tylko u Polaków. Dlatego nie wstydzę się takich czy innych wyskoków u naszych chłopców. Nie jesteśmy elitą narodu polskiego, ale normalnym jego przekrojem. Wstydzę się natomiast za p. Rosomaka, iż będąc członkiem polskiej społeczności o błyskotliwym talencie pisarskim może tak łatwo „zacierać starannie swój polski akcent“ z powodu głupiego smarka.

Poezje o tym smarku nadają się wyłącznie do pisma humorystycznego, np. „Łazika“ (szkoda, że nie wychodzi).

Maghull, nr. Liverpool.

E. Bodnar

*

Powoli, Kolego ! Po co tak od razu żyletką ! A to wszystko przez złe przyzwyczajenie czytania pism od końca, zamiast od początku. To nie był żaden „artykuł“ będący wyrazem „reakcji góry“, ale felietonik wciśnięty w skromny kąt pisma. Bylibyśmy bardzo wdzięczni Koledze, gdyby zechciał ujawnić nam tajemnicę, dlaczego Rosomak jest przedstawicielem „góry“, a „Członek PKPR“ — autor listu o „opornych“ reprezentuje „doły“. I w ogóle co to jest ta „góra“. Członkowie Rady SPK ! Wysokie szarże dyplomowane ! Polacy przebywający w Londynie ! Rosomak ?

Dalsze rozumowanie w liście również nie trafia nam do przekonania. Przecież naszym dążeniem powinno być właśnie przekształcenie „normalnego przekroju“ w „elitę“ narodu, bo ciąży na nas obowiązek reprezentowania narodu na Zachodzie. Każde niedociągnięcie z naszej strony — szczególnie w obecnym okresie w W. Brytanii — może być wyolbrzymione w niebywały sposób i przynieść nam ogromne szkody. Kolega wstydzi się za felietonistę, który swego „błyskotliwego talentu“ używa do zapobiegania tym szkodom. To jest dla nas drugą tajemnicą listu Kolegi.

Niemniej jednak dziękujemy za szczere słowa — każdy odzew czytelników jest dla nas cenny.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate, Terrrace, London, S.W.7.
Oddział w Edynburgu : 13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

ODPRAWY DEMOBILIZACYJNE

Zgodnie z naszym poprzednim ogłoszeniem w sprawie pozostawionych przez wyjeżdżających z Anglii żołnierzy polskich — pieniędzy, należnych im z tytułu odprawy demobilizacyjnej oraz żołdu (uposażenia) za 56 dni urlopu demobilizacyjnego podajemy do wiadomości wszystkich zainteresowanych, że SPK opracowało szczegółową instrukcję w tej sprawie.

W instrukcji tej znajdują się wyjaśnienia co do formalności przelewu bankowego, formalności i formuły upoważnienia, zakresu zobowiązań Stowarzyszenia w wykonywaniu zleceń właściciela sumy i td. Do instrukcji dołączone są gotowe formularze upoważnień oraz listu, w którym zainteresowany podaje do SPK swe zlecenia i adresy.

Instrukcję tę otrzymać można w Biurze Informacji i Porad SPK.

STARANIA O RENTĘ INWALIDZKĄ

Żołnierz, który uzyskał kategorię E lub D w wyniku uszkodzenia ciała (powodującego chociażby częściową niezdolność fizyczną) lub pogorszenia zdrowia, pozostających w związku przyczynowym ze służbą wojskową, winien złożyć podanie o przyznanie mu renty inwalidzkiej do Ministry of Pensions, Polish Awards Section, 18, Great Smith Street, London, S.W.1, skąd otrzyma odpowiednie formularze do wypełnienia.

Renty przyznaje się w zasadzie bądź to z chwilą demobilizacji całkowitej z wojska, bądź to — dla członków PKPR — z chwilą przeniesienia do rezerwy PKPR, co nie stoi jednakże na przeszkodzie wcześniejszemu złożeniu wniosku o przyznanie renty inwalidzkiej. Renty, zależnie od stopnia uszkodzenia lub pogorszenia zdrowia, przyznaje się już w wypadku utraty od 1% do 5% zdrowia, o ile zachodzi związek przyczynowy tej utraty ze służbą wojskową.

W JAKI SPOSÓB MOŻNA UZYSKAĆ CZŁONKOSTWO W ZWIĄZKU KOMBATANTÓW FRANCUSKICH.

Dla uzyskania legitymacji Kombatantów Francuskich należy zgłosić chęć wstąpienia do tego Związku pod adresem : Combatants Volontaires, 9, rue Mazagran, Paris, France. W liście należy podać dokładny przebieg służby w Wojsku Polskim pod dowództwem francuskim oraz załączyć 2/6 w międzynarodowych kuponach pocztowych na koszta korespondencji.

WOLNE POSADY

Mogą uzyskać szybko pracę :

1) *pięciu MURARZY, płaca 2/5 do 2/6½ z godzinę ;*
2) *dwu MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH — pierwszorzędnych, znających przynajmniej średnio język angielski. Płaca według stawek obowiązujących, w zależności od kwalifikacji.*

Zgłoszenia należy kierować do British General Bureau for Poles, 15, Craven Street, London, W.C.2, tel. : ABBey 4210.

PRACA W KRAWIECTWIE

Poważna firma krawiecka ofiarowuje zatrudnienie w Londynie dla :

6 krawców (specjalność — marynarki),
1 krawca do robienia poprawek i reperacyj,
1 krawca specjalisty do szycia spodni.

Stawki płacy — zgodnie z obowiązującym brytyjskim standartem w zależności od kwalifikacyj od £6.0.0 wzwyż. Firma posiada dobrze wyposażony warsztat. Kandydaci zechcą się zwrócić bezpośrednio pod adresem : Messrs. Cooling, Lawrence & Wells, Civil, Naval and Military Tailors, 47, Maddox Street, London, W.1.

KSIĄŻKA USPRAWNIA PRACĘ

METALE W PRZEMYŚLE, dr. inż. W. J. Wrażej (Pol. Technical Publishing Trust, London, 1946). 12/–

Reprodukowanie książek metodą fotograficzną można słusznie uważać za jedno z największych dobrodziejstw, jakim sztuka drukarska obdarzyła kulturę i wiedzę. Oto wystarcza obecnie uratować z pogromu dziejowego — a jakże często tratują one nasz Kraj ! — jeden egzemplarz książki, może już ostatni z ostatnich, nieco sfatygowany i poniszczony, aby w krótkim czasie rozmnożyć go w dowolnej ilości, w odrodzonej, nieszkazitelnej postaci.

Dzięki tej szeroko już stosowanej metodzie wydano na nowo w W. Brytanii znany w Polsce przed wojną podręcznik „Metale w przemyśle“. Jest to prawdziwa skarbnica wiedzy o metalach, ich przeróbce, jak też ustroju wewnętrznym żelaza — bogata w ilustracje, tablice i wykresy. Podręcznik ten powinien znaleźć się w rękach nie tylko uczniów szkół i kursów technicznych, ale i każdego metalowca, tokarza, ślusarza, blacharza, mechanika samochodowego i in.

JAK SZKICOWAĆ RYSUNKI TECHNICZNE, Franklin D. Jones (Alma Book Company, Ltd., London, 1946). 6/–

Jest to tłumaczona z angielskiego książka, która w sposób szybki i prosty uczy wykonywania odręcznych rysunków technicznych przy użyciu jedynie bloku rysunkowego i ołówka. Metoda nieodzowna dla wszelkiego rodzaju techników, warsztatowców, kreślarzy, konstruktorów i t.p.

SŁOWNICTWO WARSZTATOWE ANGIELSKO-POLSKIE, W. Bastyr i E. Paszkowski (London, 1946). 3/6.

Jest to słownik — atlas rysunkowy, bez którego trudno byłoby się obejść polskiemu pracownikowi technicznemu, szczególnie w pierwszym okresie jego pracy w brytyjskich zakładach, fabrykach i warsztatach. Rysunki znakomicie ułatwiają orientowanie się w gąszczu angielskich terminów i ułatwiają w znacznym stopniu opanowania obcej terminologii technicznej.

*

Wszystkie te książki do nabycia w Alma Book Company, Ltd. — polskiej firmie wydawniczej, specjalizującej się w wydawnictwach technicznych. 52, Halton House, 20–23, Holborn, London, E.C.1.

POSZUKIWANIA RODZIN

Kazimierz MORSKI i ZDZISŁAW SAWARSKI (obaj z Borysławia) poszukiwani przez por. Kazimierza Rachwał, Millom Airfield, Cumberland.

Redaguje: Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7—tel. WEStern 0747.

Przestraszeni ludzie w Kremlu

To nie żarty, ani politykowanie. To tytuł książki. Książki napisanej nie przez żadnego „polskiego landlorda", czy innego „pro-hitlerowskiego reakcjonistę", ale przez rdzennego Amerykanina, do tego członka UNRRA — instytucji, którą niekoniecznie należy posądzać o brak sympatii do Rosji.

A było to tak. Na dworcu Paddington kupowałem gazety. Sprzedawczyni, przystojna i miła (znam ją jeszcze z czasów, kiedy to bomby leciały na okolice dworca, a ona — wzór brytyjskiej odwagi — tkwiła w swym kiosku, jak żołnierz na posterunku), sprzedawczyni, zaabsorbowana jakąś grymaszącą paniusią, dość długo wydawała mi resztę. W międzyczasie rzuciłem więc okiem na ladę i w kącie dojrzałem skromnie stojącą książkę o tytule: „*The scared men in the Kremlin*".

Do diabła — pomyślałem — to coś ciekawego. I zacząłem książkę oglądać, nie wiedząc dobrze, czy tytuł nie jest przypadkiem pułapką. Może to jakaś zamaskowana propaganda, a „Przestraszeni z Kremla" to zdrajcy ustroju sowieckiego z 1937 roku.

I nagle stanęło mi przed oczyma wydrukowane czarne na białym zdanie: „*Kiedy Brytyjcyczy odmówili zmuszenia żołnierzy Armii Gen. Andersa do powrotu, Kreml miał koszmary na temat użycia tych wojsk przeciwko niemu...*"

Wyciągnąłem tedy dziesięć szylingów i sześć pensów, zapłaciłem i przeczytałem książkę w wagonie jednym tchem. Nie zawiodłem się. Wydanie takiej książki jeszcze pół roku temu byłoby w Anglii niemożliwe. Dziś firma Hamilton wydała ją bez obawy. I słusznie. Książka głosi bowiem wiele prawdy o Rosji i jej polityce.

Wiemy, jakie trudności napotykali wydawcy angielscy, którzy ośmielili się drukować książki White'a lub Winterton'a na podobny temat. Książki te, „nielubiane" przez drukarzy i papierników, wychodziły w małych nakładach i z dużym opóźnieniem. Znikały zaś z rynku księgarskiego natychmiast po ukazaniu się — wykupione w małym stopniu przez czytelników, a w dużym przez tych, którym na zlikwidowaniu książek zależało.

Podobny los spotka zresztą prawdopodobnie i „Przestraszonych z Kremla". Ale ci, co zdołają ją zdobyć i przeczytać, będą mieli z niej znacznie więcej pożytku i wiedzy niż z tamtych dwóch. White czy Winterton bowiem z konieczności musieli stawiać i Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek. Musieli hołdować kompromisowi i optymistycznie wierzyć w dobrą wolę Rosji (może trochę wbrew własnym przekonaniom, ale w myśl pobożnych życzeń Anglosasów). Tymczasem John Fisher (tak się nazywa autor tej ostatniej książki), nie lęka się już, że to kogoś zadrażni... I tylko w ostatnim rozdziale zaczyna — widać z musu — operować paradoksami.

Nie ze wszystkim, co Fisher pisze, można się zgodzić. Jasne — był tylko kilka miesięcy na Ukrainie, więc jego pogląd na sprawy sowieckie nie może być udokumentowany tak dobrze, jak poglądy Polaków, którzy spędzili lata całe w Rosji, znając przytem język i zwyczaje. Ale Fisher i tak, z żelazną logiką, pisze:

„Zostaliśmy oszukani. Chcieliśmy uwolnić małe narody wschodniej Europy od dyktatury niemieckiej, o obecnie widzimy je pod dyktaturą komunistyczną, wyglądającą zupełnie tak samo. Wydawało się nam, że w Jałcie, Moskwie i Poczdamie osiągnęliśmy porozumienie, tymczasem okazało się, że nas nabrano... Jeśli nie pomożemy narodom Europy i Bliskiego Wschodu, to będą one pochłonięte przez sowieckiego sąsiada, a wówczas zostaniemy na polu słabi i sami... Żadne argumenty nie przekonają dyplomatów sowieckich i żaden nacisk (prócz chyba wojny) nie nakłoni ich do naszego sposobu rozumowania... Nie możemy pozwolić, aby jakiś nowy kraj wpadł pod panowanie sowieckie, bo to zagraża już nam samym... Nie przypuszczam, aby wojna mogła nastąpić rychło, bo Rosjanie hołdując jednocześnie taktyce podziemnej propagandy i nacisku dyplomatycznego, pragną rozsadzać od wewnątrz. Przez najbliższe piętnaście lat Rosja nie będzie posiadała sił materialnych zdolnych przeciwstawić się Zachodowi... Ale niebezpieczeństwo nie jest stąd mniejsze... Rosjanie mylą się, jeśli sądzą, że Ameryka będzie się przypatrywać bezczynnie. To, co musimy w tej chwili zwalczać, jest to nie sowiecka broń, ale sowiecka idea".

Tu Fisher daje receptę, jak należy zwalczać tę ideę, aby świat, oszukany przez sowiecką propagandę, nie wpadł pod panowanie Rosji. I tu też napotykamy największe w książce niedociągnięcia i sprzeczności. Wydaje się świadomemu rzeczy czytelnikowi, że autor myślał jedno, a pod wpływem czynników zewnętrznych pisał drugie — czy może raczej łagodził to pierwsze. Wyszedł groch z kapustą.

Albo też autor, doskonały skądinąd obserwator, jest bardzo złym prorokiem, bo jego recepta na światowy pokój nie zgadza się nie tylko z tym co pisze, ale i z inwentarzem światowej apteki.

Bo jakże pogodzić zdanie, że tylko silna i stanowcza polityka amerykańska, oparta o wszechstronną potęgę strategiczną, zapobiec może wojnie, ze zdaniem, że należy zmniejszyć amerykański budżet zbrojeń (11 miliardów dolarów) i zaprzestać fabrykacji bomb atomowych, bo to straszy jeszcze bardziej ludzi na Kremlu. Przecież w innym miejscu autor przyznaje, że prędzej czy później Rosja bombę atomową posiądzie.

I jak pogodzić oświadczenie na temat uciemiężonych narodów Europy wschodniej ze zdaniem, aby Ameryka zaprzestała wtrącać się do ich spraw wewnętrznych, bo to również prowadzi do jeszcze większej podejrzliwości i lęku strony sowieckiej. Autor może mieć słuszność, że w chwili obecnej przywrócenie niepodległości Łotwie czy Litwie jest dla Ameryki równie niemożliwe, jak dla Rosji uzyskanie niepodległości Texasu. Ale to nie dowód, aby zatracać poczucie prawa i sprawiedliwości, i potwierdzać zabór sowiecki wbrew Karcie Atlantyckiej.

Autor dzieli świat wyraźnie na dwa obozy: sowiecki i amerykański. Reszta to tylko akcesoria i satelici. Pociesza się, że przez najbliższe 20 lat Rosja nie będzie miała marynarki wojennej, a więc nie potrafi poważnie zagrozić Ameryce. Tym samym widać rezygnuje z Europy, co jest znów w sprzeczności z wieloma innymi poglądami, jak np. tym, że należy ratować Niemcy i Bliski Wschód od agresywnych wpływów sowieckich.

Poza tym autor, wspominając o wzajemnych groźbach atomowych, zapomina, iż dwie bomby atomowe rzucone na Nowy Jork wywołać mogą w całej Ameryce karastrofalne skutki, podczas gdy i tuzin bomb rzuconych na Moskwę, Kijów czy Odessę, nie przesądzi o wyniku wojny.

Wreszcie trudno zgodzić się z poglądem, że „Ludzie na Kremlu" są wystraszeni grożącymi im rzekomo z Zachodu niebezpieczeństwami. Jeśli dziś Kreml się kogoś lęka, to z pewnością nie Churchilla czy Trumana, nie Bevina i Marshalla, oraz ich polityki. Nie przeciwko Zachodowi ustawione są na Kremlu te liczne straże, które autor tak barwnie opisuje. Lęk, który tam panuje, ma podłoże lokalne. Kreml lęka się przede wszystkim duchów pomordowanych współobywateli, zupełnie tak, jak Macbeth lękał się ducha Banca.

Z przyczyn, których tłumaczenie jest Polakom niepotrzebne, Kreml nie lęka się także wojny. Wojna w Rosji może być prowadzona w warunkach, o jakich się strategom zachodnim nigdy nie śniło. Pocieszanie się małą wydajnością przemysłową Rosji jest złudne, bo wydajność ta w kraju totalitarnym może się szybko wzmóc, podczas gdy amerykańska pod wpływem „piątej kolumny" zmaleje. A zresztą pozostaje strona społeczna zagadnienia, skoro autor sam słusznie pisze, że doktrynie sowieckiej należy czym prędzej przeciwstawić, jako jedyne antidotum — zdrową doktrynę demokratyczną.

Ale zdrowej doktryny demokratycznej nie można stworzyć przez kompromis czy zakłamanie, nie można jej też osiągnąć hasłem: „większe zarobki — mniej pracy". Bo ludzie z Kremla głoszą hasło nowej „piatiletki", za którą stoi podbój świata.

Tym niemniej książka jest ciekawa i niejednemu tuziemcowi może otworzyć oczy. Nam zaś wskazuje kapitalną zmianę nastrojów Zachodu. Lepiej późno niż wcale.

JIM POKER

Poradnik żołnierski

P. Urszula.

Nikomu, kto nie został wpisany do „the Medical Register" lub „the Dentists Register" znajdujący się w the Dental Board of the United Kingdom 44, Hallam Street, London, W.1, nie wolno praktykować w charakterze dentysty. Podstawą do wpisania się do rejestru lekarzy dentystów jest uznany stopień naukowy (recognised degree B.D.S., lub dyplom „Dental Surgery" L.D.S.). Oprócz uniwersytetu uznane dyplomy wydają: the Royal College of Surgeons of England, The Royal College of Surgeons of Edinburgh i w The Royal Faculty of Physicians and Surgeons of Glasgow.

St. sierż. M.C.

Rodzina Pana pozostaje na całkowitym utrzymaniu instytucji bryt. w Afryce, wobec tego nie przysługuje Panu dodatek rodzinny. Pisanie podań i interweniowanie u różnych władz nie może przynieść żadnego rezultatu.

ZMIANA ADRESU

Siedziba Inspektoratu Generalnego P.L.K.P.R. oraz Komis a Likwidacy na Polskich Sił Powietrzny h mieścić się będą z dniem 27 bm. na 61, New Cavendish Street, London, W.1 (boczna od Great Portland Place). Na bliższa stac ja kolejki podziemnej Oxford Circus lub Regent's Park, tel. LAN 4561.

Por. Antoni Pop.

Z listu Pana Porucznika nie można zorientować się, czy przysługuje Panu odznaczenie „Africa Star". Jest ona nadawana za przynajmniej sześciomiesięczną służbę w następujących operacjach:

1. North Africa	w czasie 10.6.40–15.5.43
2. Abisynia, Eritrea, Somalilands, Kenya, Sudan	w czasie 10.6.40–27.11.41
3. Malta	w czasie 10.6.40–12.5.43

Kiedy wlazłeś między wrony . . .

O płci wyrazów polskich i angielskich

Wydawało by się, że słowo nie ma płci. Bo i cóż to jest słowo, cóż to jest wyraz? Puch marny, wyrażony na piśmie za pomocą kilku liter koślawych! Jakże więc słowo mieć może płeć? Otóż ma, z wszelką pewnością ma, pewne zaś słowa odznaczają się wyraźnym *sex-appeal'em*. Zarówno rzeczownik, jak zaimek, przymiotnik, liczebnik porządkowy albo pewne formy czasownika mają płeć, czyli w gramatyce rodzaj. Odróżnia się ów rodzaj w sposób rozmaity, m.in. zapomocą końcówki. N.p. „*the murderer*" — morderca; „*the murderess*" — morderczyni.

Tak jest, m.in. za pomocą końcówki. Gdy dawniej, na rynku krakowskim, pod pomnikiem Mickiewicza, andrus sprzedawał ptaki śpiewające, zatem jakieś gile, szczygły lub dzwońce, zazwyczaj podczas transakcji odwracał obiekt do góry nogami, dmuchał i mówił z przekonaniem: „Samiec, pani dobrodziejko! Samiec, jak Boga kocham, żebym tak na tym miejscu..." Zdarzało się, że sprzedawca ocyganił nabywcę, w gramatyce zaś nie można nikogo wykiwać. Gramatyk dmuchnie tylko w słowo i rzeknie: „Samiec!" Bo też są słowa-samce, zatem słowa mocne, krzepkie, jurne, zadzierzyste, prowokacyjne, są zasię słowa-samice, czyli słowa ładne, okrągłe, przymilne, histeryczne, nieprzyzwoite, są wreszcie słowa takie sobie, żadne, nijakie, nie śpiewające. Gramatyka zna reguły, które określają płeć słów, zatem przynależność ich do jednego z trzech rodzajów, więc do męskiego, żeńskiego lub nijakiego.

Ciekawa rzecz, w języku angielskim rodzaj nie odgrywa prawie żadnej roli, podczas gdy w polskim odgrywa olbrzymią. Pod tym względem język angielski jest niemal bezpłciowy, w każdym razie łatwy, polski natomiast bardzo płciowy i zarazem bardzo trudny, zwłaszcza w pożyciu.

Weźmy przykład pierwszy-gorszy z brzegu, więc małżeństwo mieszane. On — Polak, ona — Angielka, dziecko, mała Kate, *fifty-fifty*. On udaje, że mówi po angielsku, ona, by zrobić mężowi przyjemność, uczy się solidnie, studiując gramatykę, słówka i rozmówki, które przybierają czasem formę dramatu:

Osoby: *On*, lat 23, przystojny, typowy Polak, starszy strzelec—ćwierćcenzusowiec.

Ona, lat 30, typowa Angielka.

Kate, półtora miesiąca, typowe niemowlę.

Dekoracja: sitting room, urządzony typowo. Godz. 7.01 p.m.

Ona: Ty wróciłaś...

On (poprawia nałogowo): Wróciłeś!

Ona (cierpliwie i pogodnie): Ty wróciłeś o godzinu siódmym...

On (potrąca lewą nogą krzesło, starając się zachować spokój): O godzinie siódmej!

Ona (z anielskim i angielskim wyrazem twarzy): Ty wróciłeś o godzinie siódmej z tej bary, gdzie siedziałeś...

On (wkłada papierosa niewłaściwym końcem do ust i parzy się w wargę): Z tego baru, gdzie siedziałeś!

Ona (z wdzięcznością przyjmując uwagi): Ty wróciłeś o godzinie siódmej z tego baru, w którym siedziałeś z twoim znajoma...

On (dostaje lekkiego obłędu): Jaka znajoma?! Która znajoma!?

Ona: To, który zawsze!

On (z lekkim uniesieniem): Mówisz nieprawdę!

Ona: Mówię prawdego! (wstaje i rzuca w męża czymś ciężkim, co ma najbliżej pod ręką).

Kate (budzi się w kołysce i płacze pół po polsku, pół po angielsku): Ajaj, ajaj, ajaj!

Kurtyna.

Byłoby przesadą twierdzić, że w związku z tą rozmówką „*he killed her*". Wystarczy stwierdzić, że nastąpił rozwód z powodu brutalnego traktowania przez męża. Ta drobna scenka rodzajowa poucza, jak wielką rolę odgrywa w języku polskim rodzaj. Po angielsku, zdanie, w którym mąż wytknął tak wiele błędów, brzmiałoby: „*You have come back from that bar where you were sitting with your girlfriend...*" Jak widzimy, rodzaj nie zaznacza się w ani jednej części zdania, w żadnym słowie, podczas gdy po polsku rządzi on wszystkim, decyduje o końcówkach przypadków tak przy rzeczownikach, jak zaimkach, jak liczebnikach, jak przymiotnikach. Rodzaj wtyka swe trzy grosze w odmianę czasownika, rodzaj wreszcie, jak mieliśmy sposobność stwierdzić, doprowadza do rozwodu rodzaju męskiego z żeńskim, bez względu na to, co stanie się z rodzajem nijakim, w tym wypadku z dzieckiem.

Adasiu, nie poprawiaj zbyt często swej przyjaciółki, gdy robi błędy, oczywiście, językowe tylko. Stosuj gorycz gramatyki polskiej w małych dozach, po łyżeczce albo nawet po kropli. Pamiętaj, że w języku angielskim liczebniki i przymiotniki nie zmieniają swej formy w zależności od rodzaju. „*One father*", „*one girl*", „*one whisky*". Tak samo „*a good father*", „*a good girl*", „*a good whisky*". A po polsku? Dobr*y* ojciec, dobr*a* dziewczyna, dobr*e* whisky. Natomiast powiesz „dobry gin", ponieważ intuicja i doświadczenie mówią ci, że *gin* w porównaniu z *whisky* jest jakby samcem. Po angielsku wszystko na jedno kopyto, więc „*good gin*", „*good whisky*", jakby nie było między nimi różnicy natężenia i różnicy w cenie.

Przyjrzyjmy się następującemu zdaniu: „*John was arrested and convicted as an accomplice in this crime*" (John został uwięziony i zasądzony jako wspólnik w tej zbrodni.) Możemy John'a zmienić i zastąpić go jakąś postacią kobiecą, końcówki zaś ani drgną: „*Mary was arrested and convicted as an accomplice in this crime*".

Istnieje prześliczna ballada Williama Wordsworth'a p.t. „*We Are Seven*", w której mała dziewczynka opowiada o swych braciach i siostrach, mówiąc „*Seven boys and girls are we...*" Balladę ową przetłumaczył na polski, temu lat z górą sto, Niemcewicz, później zaś Kasprowicz, dając tytuł: „Jest nas siedmioro". Po angielsku liczebnik nie zmienia się. *Seven brothers, seven sisters, seven brothers and sisters.* Po polsku: siedmiu, siedem, siedmioro.

W czasowniku także nie ma zmiany nawet na lekarstwo. „Był", „była", „było" — to zawsze „*was*", więc i „*my father was good*" i „*my girl was good*" i „*my whisky was good*". W przypadku dzierżawczym liczby pojedyńczej forma rzeczownika zmienia się przez dodanie końcówki *s* z apostrofem, czyli przez dodanie „*X's*", ale ta końcówka zachowuje się zupełnie neutralnie, jest jednakowa dla wszystkich rodzajów, piszemy więc: „*a sailor's knife*" (nóż marynarza), „*a midwife's purse*" (portmonetka akuszerki), „*the body's position*" (położenie ciała).

Tak samo końcówką wszystkich rodzajów i wszystkich przypadków liczby mnogiej zawsze jest nieco monotonne —*s* (do którego w przypadku dzierżawczym dochodzi jeszcze na dokładkę apostrof), podczas gdy po polsku mówimy: czterej sędziowie, sześć zbrodni, trzy funty, dziesięcioro przykazań, cztery lata więzienia, pięć grzechów głównych. Jakież to bogactwo, jakie mnóstwo końcówek! Po angielsku? Zawsze tak samo: *four judges, six crimes, three pounds, ten commandments, four years of prison, five venial sins.*

Czy to ma znaczyć, że rodzaj w języku angielskim w ogóle nie istnieje? Nic podobnego! Istnieje i nie da się tej sprawy załatwić tak, jak ją załatwiono w znanej powszechnie, żydowskiej anegdocie. Znasz tę anegdotkę? Znasz? Więc opowiem ci ją. Otóż, pytanie brzmi: „Jeśli kaczka weszła do wody, po czym poznasz, że to była kaczka a nie kaczor? No, mów, jeśliś taki mądry!" Odpowiedź: „Jeżeli weszł*a*, to to była kaczka, jeżeli wszedł, to to był kaczor".

Nie, to nie jest załatwienie sprawy. Przy nauce języka angielskiego sprawa rodzaju sprowadza się właściwie do trzech punktów, więc:

1) kiedy trzeba użyć zaimka osobowego trzeciej osoby liczby pojedynczej, zatem kiedy występuje „*he*" (on), kiedy „*she*" (ona) i kiedy „*it*" (ono);

2) kiedy użyć zaimka dzierżawczego „*his*" (jego), kiedy „*her*" (jej) i kiedy „*its*" (jego);

3) kiedy zastosować zaimek zwrotny trzeciej osoby liczby pojedynczej, więc „*himself*", „*herself*" i „*itself*".

To cała parada.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

EXPORT BRADBURY COMP. LTD.
181, HOLLAND ROAD, LONDON, W.14.
Zawiadamia swoich klientów, że wznowiła dział wysyłki paczek z lekarstwami, odzieżowych oraz żywnościowych do Polski i innych państw kontynentalnych.
Prospekty na żądanie.

ANGIELSKI dla WSZYSTKICH

Celem umożliwienia nauki języka angielskiego **WSZYSTKIM** Polakom w W. Brytanii, bez względu na wykształcenie i przygotowanie, Towarzystwo nasze opracowało najnowszą, praktyczną metodę nauki języka angielskiego.

Wysyłamy periodycznie (częściami) samouczek oraz kompletny słownik polsko-angielski i angielsko-polski, duży format, oraz słownik wyrazów technicznych.

Okres nauki trwać będzie około 3-ch miesięcy. Po ukończeniu kursu zainteresowany będzie posiadał:
1) Kompletny słownik polsko-angielski i angielsko-polski.
2) Słownik najpotrzebniejszych słów i terminów technicznych.
3) Samouczek języka angielskiego.

Licząc się ze skromnymi możliwościami szerokich mas Polaków na obczyźnie, **koszta całkowitej metody łącznie z wyżej wymienionymi podręcznikami,** obliczone zostały tak, aby pokryły wydatki biura i papier, to jest 13sh. 6d. Kwota powyższa może być wpłacana ratami, stosownie do możliwości.

Informacji udzielamy odwrotnie, po otrzymaniu zaadresowanej koperty z naklejonym znaczkiem pocztowym.

P.T.: Oficerów Oświatowych, Kierowników Opieki nad Żołnierzem i Rodzinami Wojskowymi, Kierowników i ich Zastępców w Hostelach — prosimy o skomunikowanie się z nami celem jak najszerszej współpracy.

14, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON, W.11

Wyjeżdżając do Kraju, emigrując do Dominiów lub do Kolonii, zostając w W. Brytanii — ucz się angielskiego naszą łatwą metodą.

NEWTON P. & P. (Export) Company LTD.
(Parcels' Service)
14, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON, W.11
W pierwszej połowie czerwca 1947 zostanie uruchomiona Filia Towarzystwa pod adresem, 38, Exhibition Road, London, S.W.7

PACZKI MIESZANE MXD, ORAZ MXD/2

Przeczytanie uważne wykaże, że zamówienie u nas asekurowanej przesyłki zaoszczędza około 50 procent pieniędzy, przeznaczonych na pomoc rodzinie w Kraju.

Po długim doświadczeniu i stwierdzeniu, jakie artykuły są najbardziej poszukiwane, oraz, jakie mają najwyższą wartość wymienną, ustaliliśmy typy paczek mieszanych.

ZAWARTOŚĆ PACZKI MXD

2 funty herbaty	5 ampułek PENICILINY milion jednostek
2 „ kawy	5 ampułek ISTONIC SOLUTION (roztwór solny do rozcieńczenia peniciliny)
2 „ kakao	100 tabletek Vitamin „B" (odżywcze)
2 „ czekolady w tabliczkach ...	100 „ CASCARA (przeczyszczające)
2 „ masła	100 „ ASPIRIN
	1.000 „ SACHARIN

100 nożyków „Gillette", złota stal
10 słoikow naturalnych odżywek dla dzieci „DEXTROSA"
4 paczki papierosów Chesterfield

CENA PACZKI £12.10.0

ZAWARTOŚĆ PACZKI MXD/2

Artykuły jak powyżej — Połowa ilości ... ... CENA PACZKI £6.10.0

Wartość paczki MXD, według cen w Kraju, wynosi przeszło 50.000 złotych. Suma ta, daje możność dostatniego utrzymania rodzinie 2 do 4 osób przez 2 do 3 miesięcy.

Wysyłka paczki w ciągu kilkunastu dni. Po wysłaniu dostarczamy dowody nadania pocztowego, asekuracyj, oraz zawiadamiamy adresatów w Kraju o wysyłce paczki. Na żądanie wysyłamy nasze ceniki na żywność, odzież, artykuły techniczne.

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować do:
NEWTON P. & P. EXPORT COMPANY LTD.
14, Holland Park Avenue, London, W.11

SZCZYPTA HYPTA

TREASURY IS PROUD CZY TURN THE POLES OUT?

Była jasna, słoneczna,
wiosenna niedziela,
gdy z budki zadzwoniłem
dziś do przyjaciela.

What's your number? — zapytał
miły głos z daleka.
— Hornchurch taki a taki.
Znów musiałem czekać...

Czekając obchodziłem
nudnym wzrokiem ścianę,
na której coś ołówkiem
było napisane,

Jednozdaniowy slogan.
Było mi niemiło,
bo tam czarne na białym:
„TURN THE POLES OUT" było.

Zresztą, niech sobie piszą:
wolność słowa, prasy!
— tylko, że ja pamiętam
trochę inne czasy...

*

I nagle, nim dostałem
moje połączenie,
przyszło mi na myśl takie
z Izby Gmin zdarzenie,

Akurat właśnie teraz,
jakby na pociechę
obiło się o pamięć
zapomnianym echem:

Jak to Minister Skarbu
raz w czasie debaty
odpowiedział posłowi
z Mile End — panu Piratin,

Że wcale nie uważa,
iż polskich żołnierzy
od studiów na uczelniach
odsuwać należy.

Potem, odpowiadając
na dalsze pytanie,
Mr. Dalton powiedział
inne miłe zdanie.

Kto za nich płaci studia?
Kto ich utrzymuje?
— Skarb, który właśnie z tego
wielką dumę czuje!

*

Niech więc mówią, co mówią;
niech ten tu — też pisze!
You are through — i głos z Putney
przerwał długą ciszę.

J. HYPT

„ORBIS"
KSIĘGARNIE POLSKIE
Londyn: 38, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1. Tel.: SLO 2791
Edynburg: 31a, CASTLE ST. Tel. 24705
WIELKI WYBÓR KSIĄŻEK I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO, SŁOWNIKI I PODRĘCZNIKI TECHNICZNE

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie
NOWY TESTAMENT
lub EWANGELIĘ św. JANA
(rz. kat. w miarę zapasu)
w języku polskim
proszę zwrócić się do pana S. K. HINE, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją.
ASTE LTD.
62, Oxford Street, London, W.1.
I-sze piętro, drzwi nr. 9.

NAPRAWĘ ZEGARÓW I BIŻUTERII
wykonuje szybko i solidnie
BIVADA Ltd., Diamond House, 36-38, Hatton Garden, London, E.C.1. HOL 7941
Mówi się po polsku

EDYNBURG
KSIĘGARNIA POLSKA
„CO SŁYCHAĆ"
2, DRUMSHEUGH PLACE,
EDINBURGH. Tel. 21712
(obok kościoła polskiego)
Poleca wielki wybór książek polskich i angielskich podręczniki szkolne i techniczne, słowniki i nauka języków.
Baretki, odznaki i dystynkcje wojskowe. Materiały piśmienne i rysunkowe. Podarki i pamiątki.
Wykonujemy wszelkie roboty drukarskie, przepisywanie na maszynie i powielanie oraz tłumaczenia w różnych językach.
Na żądanie wysyłamy katalogi i cenniki.

SPIS RZECZY

St. Gierat: Zagadnienie emigracji. — *Stanisław Stroński:* „Nowy rząd polski". — *Adolf Fierla:* Drzewo na łące. — *Helena Orchoń-Zelwerowicz:* Przedwiośnie. — *Aleksander Boray:* Przegląd tygodniowy. — *Lector:* W oczach obcych. — *Tadeusz Naler:* Polska pod okupacją. — *Jerzy Laszkowki:* Zrzeszenie Przyjaciół Żołnierza. — „Nasz Znak" (Dodatek S.P.K.). — *Jim Poker:* Przestraszeni ludzie z Kremla. — *Zygmunt Nowakowski:* Kiedy wlazłeś między wrony... — Szczypta *Hypta*. — *Obywatel Żądełko:* Na paczce od mydła. — *Rad:* Anglia na codzień.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Czas wydać wojnę objawom wszelkiego rodzaju niefachowości i niekompetencji. Niefachowość stała się fachem na emigracji. Tak fachowo niefachowych obrad, posiedzeń, dyskusji i ględzeń bez powzięcia konkretnych wniosków jeszcze nigdy nie notowała historia polskiego życia zbiorowego. Tylu fachowo niefachowych dyrektorów, kierowników, prezesów i szefów nie znały jeszcze dzieje żadnej emigracji.

Specjalista od kamieniołomów wygłupia się na stanowisku dyrektora robót ręcznych i hafciarstwa; znakomity znawca zagadnień bekoniarstwa podejmuje się odpowiedzialnej funkcji wydawniczej; świetny inżynier-górnik jest księgarzem, a fachowy księgarz — hotelarzem; polityk prowadzi jadłodajnię, a specjalista zagadnień gastronomicznych — politykuje.

Jedyna rzecz fachowo robiona przez niefachową brać emigracyjną — to wzajemne podstawianie sobie stołków.

Do „Ksiąg Pielgrzym-Intryganctwa Polskiego" przeszła słynna bitwa stoczona niedawno w wąwozie Egerton Gardens u stóp słusznie nazwanej przez kogoś „Monte Etato". Tam nie tyle podstawiano, ile wyrywano sobie stołki spod przyzwyczajonych do biurowej roboty „twardych tyłów nieprzyjaciela".

Już to trzeba przyznać moi mili demokraci, że taki fachowiec przyzwyczajony do biurka, do własnego telefonu miastowego i wewnętrznego, do teczek i służbowego samochodu, nie pozwoli tak szybko rozbroić się jak pierwszy lepszy „liniowiec".

Czołgi i karabiny zdaliśmy w jednostkach wojskowych już dawno, o biurka i teczki jeszcze ciągle toczy się inter-polska, arcy-polska wojna.

Znam osobiście wypadek takiego przywiązania do stołka biurowego i szufladek, który skończył się powrotem do Polski. Przyczyna?

Nostalgia za biurkiem, za możliwością odmownego załatwiania petentów; sadyzm przełożeństwa, błogostan, wyrażający się kartką na drzwiach szefa: „Wejście tylko przez pokój 253 po uprzednim zgłoszeniu się w sekretariacie".

Tak, tak moi mili demokraci — to upaja. To uderza do głowy, to gorsze niż morfina...

Z prawdziwą radością, nawiązując do zagadnienia fachowości, mogę wam zakomunikować, że pod tym względem w naszym kraju, pozostającym pod rządami agentury sowieckiej, zanotować należy wielki postęp. Fachowość przebija z każdego kąta. Co tkniesz — to fachowe.

Oto przyniosłem wam na dzisiejsze spotkanie urzędową gazetę warszawską, z której dowiadujemy się o prawdziwie demokratycznym ułatwieniu studiów. Czytam:

„Każdy obywatel może zostać obecnie w Polsce inżynierem, uzyskując dyplom inżynierski w ciągu 18-tu miesięcy w drodze t.zw. kursów korespondencyjnych".

Proszę! Co? Rekord!

A co wyczyniała z nami Sanacja w Polsce przedwojennej? Męczono biedną młodzież 5 czy 6 lat na politechnikach, niszcząc najpiękniejszy okres młodości. W dodatku jak się któryś ze studentów chciał wkraść w łaskę reżymu, to nieraz i 10 lat studiował, zyskując faszystowski przydomek „żelazny technik". A teraz. Sam bym sobie chętnie pokorespondował przez osiemnaście miesięcy, żeby mieć tytuł inżyniera.

W Polsce panów i sanatorów tacy technicy wymęczeni na studiach, obejmowali stanowiska dyrektorskie w fabrykach, uciskając biednego robotnika, na którym się odgrywali za swoje lata cierpień.

A dzisiaj? Fachowe zmiany! Czytajmy z tej samej stołecznej gazety:

„*Fabryka P.Z.P.B. nr. 8 (dawniej Biederman) w Łodzi udziela wywiadu prasie* przez usta swego kierownika personalnego fabryki towarzysza J. Ten zasłużony działacz partyjny doszedł do stanowiska *szefa wydziału personalnego*, zasłużoną pracą na *stanowisku smarownika maszyn w kotłowni*. Wraz z nim przesunięto na *wyższe stanowiska* w tej samej fabryce następujących członków P.P.R.:

K.G. — były robotnik podwórzowy, obecnie kierownik samodzielnego wydziału gospodarczego.
S.K. — były rozrabiacz farb, obecnie kierownik działu mechanicznego.
P.K. — były tragarz magazynu, obecnie dyrektor techniczny zakładów.
S.B. — były palacz w kotłowni, obecnie kierownik biura planowania..."

I tak dalej, i tak dalej. Jak słyszeliście na własne uszy, mili demokraci, przesunięcia brzmią... „fachowo".

A teraz zbierzcie sobie razem: „Kult" niefachowych — fachowców na emigracji i prąd „fachowych przesunięć na wyższe stanowiska" *w Kraju, dodajcie do tego zastępy owych korespondencyjnych osiemnastomiesięcznych „dyplomowanych inżynierów" oraz setki nowych oficerów Żymierskiego, których na „wyższych kursach" uczy się zamiany podpisu krzyżykiem na pełny podpis osobisty imieniem i nazwiskiem — a obraz będzie kompletny...*

Przybysz cudzoziemski z Polski powiedział nam niedawno, że jedyna rzecz fachowo tam obecnie robiona — to rozpijanie ludzi. Może to i prawda, bo jeden z naszych słuchaczy Hyde-parkańkich nadesłał nam statystykę, która potwierdzałaby to mniemanie. Statystyka dotyczy wojewódzkiego miasta Olsztyn:

„*W ciągu miesiąca ludność tej miejscowości wypija wódki za 20 milionów złotych* — licząc po cenach hurtowych i nie uwzględniając wódek gatunkowych. Podana suma stanowi 40% *zarobku pracującej ludności Olsztyna.* Z liczby 43 tysięcy mieszkańców ustalić można na pewno piętnaście tysięcy aktywnych alkoholików z których każdy wydaje przeciętnie na wódkę z górą 1.300 złotych miesięcznie".

Statystyka kończy się słowami: Klęska społeczna!

Nie wiem — czy tylko alkoholizm?...

Czy wysoki procent agentów pijanych władzą, czy przerażający procent sprzedajnych polityków, upojonych „samogonem" stanowisk — nie jest klęską społeczną i narodową?

Niech wasze serca odpowiedzą na to pytanie — mili demokraci — ja żegnam was aktualnym zawołaniem: „Niefachowiec do niefachowca po niefachowe!"

Do usłyszenia za tydzień, na tej samej paczce, o tej samej porze.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

LOS CZŁOWIEKA
zależy od ośmiu gruczołów
(ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga, usposobienie, zależne są od gruczołów **wewnętrznego wydzielania.** Funkcje gruczołów są od siebie niezależne. a razem wzięte tworzą cały system. Wydzielny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów". Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przypływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznawianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZĄĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregokolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a prześlemy naszą broszurę p.t. **„ISTOTA ŻYCIA".**

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do British Glandular Products, Ltd. (PWP. 821), 37, Chesham Place, London, S.W.1.
Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA" (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/-
(niepotrzebne skreślić)
NAZWISKO .....
ADRES .....
.....

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO TERAZ
Kursy elementarne i średnie codziennie od godz. 9 rano do godz. 10 wiecz.
Nauka wymowy dla wystąpień publicznych
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
319, Oxford Street, W.1. Tel.: MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków

ZNACZKI lotnicze 50 różnych 7/6; 100 różnych 15/-; ZESZYTY do WYBORU wszystkich krajów europejskich i kolonialnych przesyłamy na żądanie. Można pisać po polsku.
EXCELSIOR STAMP CO., 44, Eton Hall, London, N.W.3 (Tube: Chalk Farm).

BIAŁE SPADOCHRONY
jedwab „Nylon" na damską bieliznę i bluzki. 1 szt. materiału (2 kliny) dług. 3½ metra szer. góra: 12 cm. dół: 180 cm. Cena z przesyłką poleconą w Wielkiej Brytanii: **23 szyl. Cena z przesyłką poleconą do Polski: 24 szyl. 3 pensy.**
Nowy, podwójny, biały koc — czysta wełna.
Cena z przesyłką w Wielkiej Brytanii: **35 szyl.**
Mało używany, jak wyżej, **30 szyl.**
Nowy, pojedynczy, biały koc — czysta wełna.
Cena z przesyłką w Wielkiej Brytanii: **30 szyl.**
Mało używany, jak wyżej, **25 szyl.**
Zamówienia z należnościami **tylko listowne** przyjmuje:
ANGLO-CONTINENTAL AGENCY, 51, Barkston Gardens, S.W.5
Wysyłka natychmiastowa

Lloyds Bank
LIMITED
1677
ZAŁATWIA WSZELKIEGO RODZAJU CZYNNOŚCI BANKOWE
Oddziały w całej Anglii i Walii
*
CENTRALA: 71, LOMBARD STREET, LONDON E.C.3

ANGLIA NA CODZIEŃ

DOŃCIU W NOCNYM KLUBIE – II

Właściwy lokal *„najtklabu"* mieścił się w pokoju ucharakteryzowanym na grotę dzięki niedbałemu pochlapaniu ścian i sufitu rzadkim gipsem, pomalowanym następnie olejno na kolor skalisty. Pod ścianami stało kilkanaście stolików, a na małej scence w rogu — czteroosobowa orkiestra wybijała rytm dla par tańczących pośrodku pokoju.

Dońciu z towarzyszem zajęli jeden z wolnych stolików i zaczęli rozglądać się po sali; Dońciu ze wzruszeniem i niepewnością nowicjusza, jego towarzysz z rutyną stałego bywalca, który najwidoczniej znał wszystkich stałych bywalców a zwłaszcza bywalczynie: ta czarna to — Hiszpanka, tamta ciemna to — Włoszka, a te dwie siostry z dużymi nosami — to Greczynki. Wszystkie jakoś dziwnie południowe.

Tymczasem do stolika podbiegł kelner. Chyba też Grek. Miał wybitnie grecki nos, duże, czarne oczy i takież paznokcie.

— „Moje uszanowanie pana hrabiego — odezwał się, ku zdumieniu Dońcia, naturalną polszczyzną, choć z greckim akcentem. — Pan hrabia nie zaniedba stare znajomoszcze w Klabu". Po czym zniżonym, poufnym tonem dodał: „Salami się panu dopyta, stęschła się w panu hrabiemu!"

Dońciu sądził, że życzliwy kelner ostrzega zaufanych gości przed jakąś wędliną, która grozi niestrawnością, ale okazało się, że chodzi o Ormiankę — Salome, co dopytuje się i tęskni za panem hrabią.

Pan hrabia wyjaśnił później Dońciowi, że do tytułu nie miał wprawdzie realnych podstaw, ale chodziło mu o godne reprezentowanie ojczyzny w wyższych sferach angielskich, więc przede wszystkim w *Hectic Paradise*. Zresztą jego stryj, też Sandałkiewicz, miał dom z ogrodem w Teklinie pod Otwockiem, więc prawo do tytułu byłoby, skoro był majątek. Młody hrabia Sandałkiewicz miał nawet w portfelu fotografię dworu rodzinnego, którą pokazywał angielskim przyjaciółkom: była to fotografia warszawskiego Belwederu.

Tymczasem kelner wyjął z tylnej kieszeni spodni listę trunków i rozprostował ją palcami na ceratowej serwecie.

Hrabia Sandałkiewicz znał listę na pamięć: *„Łyskacz, czy gin z lajmem?"* — spytał Dońcia.

— „No to ja *dablówkę* sobie palnę" — rzucił Dońciu skromnie, obliczając, że za głupie kilka *szylów* będzie miał przeżycie — nocy w *najtklabie*.

Ale okazało się, że *„łyskacz"* nie był na *„dablówki"*, tylko na butelki. Butelka — £8.10.0. *Gin and lime* nieco tańszy — £7.15.0 za butelkę.

— „No to już ten *gin and lime* — westchnął Dońciu — wiesz pan, mnie po *łyskaczu* to zawsze głowa boli".

— „Tak, tak, ja też nie mam forsy" — zgodził się hrabia.

Przyniesiona butelka *gin and lime* miała piękną, kolorową nalepkę, obiecującą *guaranteed* 30% *spirit*, ale bez firmy. Dońciu zaraz przy pierwszym kieliszku zauważył, że w kasynowym barze czysty *lime*, choć bezalkoholowy, miał więcej mocy.

Ale hrabia Sandałkiewicz dostrzegł Ormiankę-Salami, więc szybkim krokiem podszedł i po staropolsku dłoń jej ucałowawszy w tan powiódł. Przez ten czas Grek-kelner, poinformowany, że Dońciu ma trudności z angielskim, ale po francusku mówi *prefect*, zaznajomił go z Belgijką, z którą Dońciu zaczął tańczyć, urozmaicając taniec konwersacją:

— *„Parlez-vous français?"* — brzmiało pierwsze zdanie Dońcia. Belgijka odpowiedziała coś, co Dońciu przyjął za potwierdzenie. Począł więc obmyślać następne zdanie, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Wreszcie przypomniał sobie jeden zwrot i ucieszony zawołał:— *„Vive la France!"*

Tak na miłej konwersacji i tańcu czas szybko schodził aż do chwili płacenia rachunku, który opiewał: *Gin and lime* — £7.15.0, *House-charge* — 7/6, *Music* — 15/6, *Entertainment tax* — £1.2.7. *Service* 15% — £1.11.6; *Total:* £11.12.1.

Rachunek Dońciu zabrał na pamiątkę, jako dowód wspaniałości nocnego życia Londynu. Ale złośliwi koledzy, dowiedziawszy się, że Dońciu na *Oxford Circus* szukał — cyrku, rozpuścili pogłoskę, że następna wizyta Dońcia w Londynie będzie w celu obejrzenia słonia na zamku. — Najbliższa stacja *Underground: Elephant and Castle.*

RAD

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices): 69, Earls Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

POSZUKIWANIA RODZIN

Stanisław FRONCZEK ur. 1895 w Warszawie, w r. 1940 przebywający w ZSRR, poszukiwany przez rodzinę w Kraju. Wiadomości na adres: Stefan Skoniecki, Great Bower Wood Camp, Beaconsfield, Bucks.

Nr.. 3 (10) miesięcznika „PRZED ŚWITEM" już do nabycia w kioskach i księgarniach polskich. Zamawiać ponadto można WSZĘDZIE, w kioskach W. H. SMITH & SON, LTD. Cena egz. 2/6. Polityka, literatura, filatelistyka.
Zamówienia hurtowe (z rabatem), prenumeraty, ogłoszenia i należności w *postal order'ach* przyjmuje:
„PRZED ŚWITEM",
45, Gloucester Road, London, S.W.7.

Printed for „Polska Walcząca" by Williams ,Lea & Co., Ltd. Clifton House Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.